



Ilustrowane czasopismo miesięczne, poświęcone rozwojowi pszczelnictwa polskiego, wydawane przez Małopolski Związek Pszczelniczy we Lwowie.

Redaguje Komitet, w skład którego wchodzi:
prof. inż. Aleksander Kozikowski, insp. Leonard Weber i ks. Dubaniowski.

Z Zebrania Rady Ogólnej Małop. Związku Pszczelniczego we Lwowie

Stosownie do nadesłanych zaproszeń, odbyło się w niedzielę, dnia 5 maja br., doroczne zebranie Rady Ogólnej Związku. Zjazd wypadł b. poważnie, bowiem byli obecni delegaci zrzeszeń pszczelarskich niemal ze wszystkich powiatów trzech województw Wschodniej Małopolski, nie licząc zaproszonych gości, przedstawicieli władz, bratnich organizacji pszczelarskich, prasy rolniczej i t. p. Związki pszczelarskie: Wielkopolski i Pomorski nadesłały telegramy gratulacyjne z okazji 60 lecia naszego pisma. Wygłoszono kilka zajmujących referatów, uchwalono szereg postulatów oraz przedyskutowano najaktualniejsze zaga-

dnienia pszczelarskie. Prawie 50 powiatów było reprezentowanych na zebraniu, i to nieraz po kilku z powiatu; wzięli udział delegaci urzędów wojewódzkich ze Lwowa, Stanisławowa i Tarnopola. Związkowi naszemu nie tyle zależało na licznie zebraniu w reklamarski sposób zwołanych uczestników, ile na dobrym reprezentowaniu swego terenu, co udało się w zupełności. Oddziały nasze wysłały swych delegatów od Krosna i Tarnobrzega poczynawszy a na Skafacie, Trembowli skończywszy. Ze względu na brak miejsca dokładniejsze sprawozdanie podamy innym razem.

A. Kozikowski

Zamierzenia Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych do pszczelarstwa krajowego

Na dzień 30. kwietnia 1935 r. zwołało Ministerstwo R. i R. R. do Warszawy ankietę, celem zastanowienia się nad racjonalizowaniem naszego pszczelarstwa. Udział w tych obradach brało 30 osób z całego obszaru Rzeczypospolitej. Obecni byli na tem zebraniu, poza przedstawicielami wydziału produkcji zwierzęcej Ministerstwa R. i R. R., reprezentanci wszystkich Izb rolniczych w osobach

tych, do których referatu należą sprawy pszczelarstwa, dotyczące w danej Izbie rolniczej, oraz przedstawiciele urzędów wojewódzkich z wydziału rolniczego. Zrozumiałą rzeczą jest, że wśród tych urzędników wojewódzkich, a nawet Izb rolniczych, była przeważna ilość osób takich, którzy dotychczas w swem urzędowaniu mało miała sposobności do zapoznania się z pszczelnictwem i z pszcze-

larstwem praktycznym. Toteż doskonałym uzupełnieniem grona obradujących byli wysłańcy zawodowych organizacji pszczelarskich z całej Polski, zaproszeni do wzięcia udziału w tych obradach przez swe Izby rolnicze. Jako pszczelarze, obeznani z bolączkami tej gałęzi gospodarstwa wiejskiego, wnosili oni właśnie ożywienie do dyskusji i walczyli się przyczynili do należytego wyświetlenia dużo kwestyj, trapiących dzisiaj naszych pszczelarzy, którymi państwo nasze dotąd tylko mało opiekować się mogło, chociażby z tej racji, że miało dużo więcej i może nieraz ważniejszych zagadnień gospodarczych do załatwienia.

Będąc na tem zebraniu przedstawicielem Małopolskiego Związku Pszczelniczego, poczuwam się do obowiązku zapoznania członków tego Związku, jak i ogół czytelników Bartnika Postępowego, choć w grubszych zarysach z materiałami, nad którymi obradowano od godziny 10 do 14.45 i od 17 do 19.30.

Ministerstwo R. i R. R. postarało się o 3 referaty jako podkład do dyskusji, a mianowicie:

I.) Inż. E. Błaszczuk: Stosunek Izb rolniczych do zagadnień pszczelarskich, zakres i formy pomocy Izb rolniczych dla pszczelarzy i ich zrzeszeń, organizacja pszczelnictwa.

II.) Insp. St. Jasiński: Organizacja kontroli zużycia cukru bezakcyzowego dla podkarmiania pszczół.

III.) Dr. St. Blank - Weissberg: Aktualne zagadnienia w pszczelnictwie. Program i organizacja pracy nad popieraniem i rozbudową pszczelarstwa krajowego.

Już dyskusja nad pierwszym referatem była tak obszerna i długa, że na prośbę przewodniczącego dwaj następni referenci zrezygnowali z wygłoszenia referatów, a zadowolili się musieli odczytaniem też, przygotowanych z referatów przez Ministerstwo R. i R. R. i rozdzielonych pomiędzy uczestników zebrania. Nad każdym punktem tych też przeprowadzono dyskusję, poprawiając je stosownie do wyniku obrad.

Toteż najlepiej zapoznam czytelników z całością zamierzeń Ministerstwa R. i R. R., podając poprawione i uchwalone tezy.

I. Tezy do referatu p. inż. E. Błaszczuka, p. t.: „Stosunek Izb rolniczych do

zagadnień pszczelarskich, zakres i formy pomocy Izb rolniczych dla pszczelarzy i ich zrzeszeń; organizacja pszczelnictwa“.

Forma organizacyjna.

1. Najniższą formą organizacyjną winna być Sekcja Pszczelarska przy Okręgowej organizacji rolniczej, gdzie ona jest żywotną. Samodzielne Towarzystwa pszczelarskie winny pozostać, by łączyć się z Organizacjami Rolniczemi i Izbami rolniczymi.

2. Z inicjatywy Izby rolniczej zbierają się w najmniej raz do roku przedstawiciele powiatowych sekcji pszczelarskich celem omówienia spraw fachowych i organizacyjnych, odnoszących się do całego terenu Izby rolniczej.

3. Organizacje pszczelarskie pozostają pod opieką fachową i kontrolą właściwych Izb rolniczych.

4. Należy dążyć, aby w każdej Izbie rolniczej lub współpracującej z nią wojewódzkiej organizacji powstał inspektorat pszczelniczy, któryby prowadził i koordynował pracę ogniw terenowych — organizacji pszczelarskich.

W wypadku braku inspektorów pszczelniczych na terenie danej Izby rolniczej winny one sprawy pszczelnicze przydzielić inspektorom ogrodniczym, którzy wykonają wstępne czynności do zorganizowania pracy w zakresie pszczelnictwa.

5. Tworzenie instytucji centralnej przy obecnym stanie organizacyjnym terenu jest przedwczesne.

Program pracy.

1. Niezależnie od tego, czy Izba rolnicza będzie miała inspektora pszczelniczego, czy nie, prace w zakresie rozprawienia cukru skażonego dla pszczół i kontrola nad tą akcją winny być zorganizowane.

W zależności od możliwości prace powinny być podejmowane w następującej kolejności:

2. Zorganizowanie sieci punktów obserwacyjno - wagowych. W tych punktach mogą być prowadzone i inne obserwacje. Opracować ma się regulamin dla tych punktów obserwacyjnych.

3. Prace instruktorsko - pszczelarskie rozpoczynać na paru powiatach, najodpowiedniejszych do produkcji pszczelarskiej, stopniowo rozszerzając w miarę

finansowych możliwości Izby rolniczej i zainteresowań terenu.

4. Nie widząc możliwości w najbliższych latach obsadzenia instruktorów pszczelniczych na powiatach, należy, w miarę zdobywania funduszy przez Sekcję Pszczelarskie, bądź też przy finansowej pomocy Izby rolniczej, dążyć do ujawnienia dobrych pszczelarzy-praktyków, którzy mogliby za pewnym wynagrodzeniem spełniać rolę pomocniczo-instrukcyjno - techniczną w swoich najbliższych okolicach. Technicy ci powinni pozostawać pod kontrolą Izby rolniczej.

5. Podjęcie zorganizowanej walki z chorobami pszczół.

6. Przystąpić do organizacji zbytu miodu, opierając się przede wszystkim na istniejących spółdzielniach.

Metody pracy.

W powiecie, w którym prace pszczelnicze będą prowadzone, należy wybrać kilka gospodarstw pszczelniczych i stworzyć z nich gospodarstwa pszczelnicze przodujące. Gospodarstwa te winny służyć instruktorowi i Sekcji Pszczelarskiej jako miejsca kursów, pokazów i wycieczek.

Prowadzenie pasiek we własnym zakresie nie jest wskazane.

II. Tezy do referatu p. insp. St. Jasińskiego, p. t.: „Organizacja kontroli zużycia cukru bezakcyzowego dla podkarmiania pszczół“.

1) Całokształt akcji zaopatrywania pszczelarzy w cukier skażony do podkarmiania pszczół, oraz kontrola rozdziału i zużycia jego, pozostaje w rękach Izby rolniczych.

2) Urzędy Skarbowe Akcyz i Monopolów wydają zezwolenia na pobór cukru nieopodatkowanego do celu, wymienionego w pkt. 1, jedynie na podstawie zaświadczeń odnośnej Izby rolniczej, na terenie działalności, której ma być cukier zużyty.

3) Przy wystawianiu zaświadczeń Izba rolnicza przestrzega pkt. 1 § 33 rozporządzenia Ministra Skarbu z dnia 17. IV. 1928 r. (Dz. U. R. P. Nr. 61 z 1928 r. poz. 564), oraz prowadzi rejestr wydawanych zaświadczeń.

Ponadto Izba rolnicza dba o to, aby do zaopatrzenia w cukier dla pszczół danego ściśle określonego terenu upoważniona była jedna tylko organizacja.

4) Izba rolnicza czuwa nad właściwym zużyciem cukru, pobranego do podkarmiania pszczół.

Ponadto Izba rolnicza kontroluje działalność samych organizacji, które otrzymały zaświadczenia na pobór cukru, aby ich czynności były zgodne z wymaganiami § 33-go. W razie stwierdzenia uchybień Izba rolnicza wystąpi do odnośnego Urzędu Skarbowego Akcyz i Monopolów o cofnięcie wydanego zezwolenia.

5) Przydział cukru dla pszczół nie może stanowić źródła dochodu i dlatego też ani Izby rolnicze za wydawane zaświadczenia, ani też organizacje, wymienione w pkt. 1 § 33, z tytułu rozdziału cukru nie mogą pobierać żadnych specjalnych opłat.

Izby rolnicze ponadto czuwać będą, by organizacje, rozprowadzające cukier dla pszczół, do ceny cukru doliczały jedynie własne rzeczywiste wydatki, jakie ponosią za sobą akcja rozdziału cukru.

6) Władze miejscowe, wydając pszczelarzom zaświadczenia o ilości posiadanych roji, prowadzą rejestr tych dokumentów.

Z tytułu wystawiania wymienionych zaświadczeń zarówno zarządy gminne, jak i magistraty nie pobierają żadnych opłat kancelaryjnych; zalecane zaś opłaty na cele społeczne nie powinny być wygórowane.

7) Izby rolnicze w wyjątkowych tylko wypadkach wydają zaświadczenia pojedynczym pszczelarzom na pobór cukru dla pszczół. O wydaniu zaświadczenia pojedynczemu pszczelarzowi zawiadomi Izba rolnicza organizację, upoważnioną do zaopatrzenia danego terenu w cukier skażony.

8) Naukowe instytucje pszczelarskie mają prawo do poboru nieskażonego cukru bezakcyzowego.

III. Wnioski do referatu p. dr. St. Blank-Weissberga p. t. „Aktualne zagadnienia w pszczelnictwie. — Program i organizacja pracy nad popieraniem i rozbudową pszczelarstwa krajowego“.

1) W związku z corocznym spisem zwierząt gospodarskich należy w prowadzić regularną statystykę pszczelarską, bez której żadne poczynania w zakresie organizacji pracy nad popieraniem pszczelarstwa nie mogą być prowadzone.

2) Należy dążyć do ustalania ras

pszczół, których hodowla ma być w Polsce popierana.

W związku z powyższym, jakoteż i w związku ze zwalczaniem chorób zakaźnych pszczół, wskazane jest wydanie ustawy, zakazującej przywozu matek pszczeleli z zagranicy.

3) Konieczne jest wydanie w najbliższym czasie rozporządzenia wykonawczego, wprowadzającego w życie ustawę weterynaryjną w odniesieniu do chorób pszczół. Walką z chorobami należy objąć stopniowo poszczególne tereny, zaczynając od najbardziej przygotowanych.

4) Ponieważ racjonalna gospodarka pasieczna możliwa jest tylko w ulach rozbielanych, należy więc wpływać na zamianę będących dotychczas w użyciu uli nierozbielanych na rozbielane.

5) Należy zorganizować sieć punktów kontroli pożytku, które umożliwiłyby zorientowanie się co do rentowności prowadzenia pasiek w różnych okolicach kraju.

6) Zwiększenie pożytków może nastąpić przez zwiększenie ilości roślinności miododajnej oraz przez popieranie pszczelarstwa wędrownego.

W tym celu należy między innymi wpłynąć na władze państwowe i samorządowe, aby drogi publiczne obsadzone były drzewami miododajnymi. Przedewszystkiem winna być prowadzona propaganda uprawy roślin miododajnych w gospodarstwach, posiadających pasieki.

Należy zwrócić się do władz kolejowych o uprzywilejowanie taryf przy przewozie uli.

7) Wprowadzanie obowiązkowych wykładów pszczelarstwa, prowadzonych przez wykwalifikowane siły, do szkół rolniczych wszystkich poziomów podniosłoby poziom pracy zawodowej pszczelarzy.

8) Konieczność uregulowania stosunków prawnych pszczelarstwa wymaga wydania ustawy pszczelarskiej.

9) Należy dążyć do takiej organizacji zbytu wytworów pasiecznych, aby usunąć zbędne, często nieuczciwe, pośrednictwo i zmniejszyć rozpiętość cen miodu, otrzymywanych przez wytwórcę i płaconych przez spożywcę. Jedyny produkt pszczeleli, który może być w większych ilościach eksportowany zagranicę, miód pitny, powinien być zupełnie zwolniony od opłat akcyzowych, ponieważ uniemożliwiają one rozwój miodosytnictwa w kraju.

10) Ponieważ racjonalna praca na rozbudowę pszczelarstwa nie do pomyślenia jest bez badań naukowych w tym kierunku, należy stworzyć centralną placówkę naukową pszczelarską, która prowadziłaby badania rozpoznawcze chorób pszczeleli. Placówka ta powinna rozpościć badania nad: a) rasami pszczół krajowych; b) sposobami gospodarki pasiecznej; c) chorobami pszczelemi; d) gatunkami miodów i wosków.

Oczywiście, w miarę rozbudowy zwalczania chorób pszczeleli, powinny powstać poza tem wojewódzkie pracownice pszczelarskie, które także, poza rozpoznawaniem chorób, pełniłyby tę samą rolę regionalnie, którą placówka centralna pełnić powinna dla całego kraju.

Z powyższego przedstawienia ankiety w sprawach pszczelarskich i pszczelnictwa w Ministerstwie R. i R. R. wynika, że leży przed nami jeszcze ogrom pracy organizacyjnej, zaniedbanej niestety dotąd przez 15 lat istnienia Rzeczypospolitej, częściowo z winy samych pszczelarzy, częściowo jednak niezawodnie dzięki temu, że nasze władze państwowe i samorządowe za mało uwagi zwracały na pszczelnictwo i pszczelarstwo, które jest bądź co bądź ważną, a niestety często niedocenianą gałęzią gospodarstwa wiejskiego. Miejmy jednak nadzieję, że poważna ta ankieta będzie punktem zwrotnym w poczynaniach samych pszczelarzy i naszych władz, tak państwowych, jak i samorządowych. W każdym razie obiecał przewodniczący — naczelnik wydziału produkcji zwierzęcej — że Ministerstwo R. i R. R. zabierze się teraz energiczniej, niż dotąd, do pracy, aby jak najrychlej odrobić dotychczasowe zaniedbania na polu pszczelnictwa i pszczelarstwa krajowego. Po roku zamierza Ministerstwo R. i R. R. zwołać ponowną ankietę w podobnym składzie osób, aby wykazać, co z uchwalonych też zostało w czyn wprowadzić.

DOBOROWE MATKI pszczel. krajowe, młode zapłodnione w cenie po 6 zł. z przesyłką.
P. K. O. Nr. 503-15.

WŁADYSŁAW LASEK
Talarów.

r. Nowak, emer. prof.

O DOBORZE

(Dokończenie).

Stalość pozorna jest względna, od-
powiadająca trwałości działających na
nie „okoliczności“ lub „stosunków“,
czyli czynników zewnętrznych, jak: kli-
mat, woda, ziemia. Podróżujący po
różnych krajach spotykają tam zwierzę-
ta i rośliny, podobne do naszych, a
jednak inne; dotyczy to także i czło-
wieka. Tak jest w różnych częściach
powierzchni ziemi, lecz tak samo było
w różnym czasie i, gdybyśmy żyli
miliony lat, widzielibyśmy, jak w
długich okresach czasu zmieniały się
na ziemi zwierzęta i rośliny. Lecz i bez
tego wiemy, że tak było, ponieważ
wymierające zwierzęta i rośliny prze-
chowwały się, kamieniejąc w warst-
wach ziemi, które się wówczas osad-
zały w morzach, jeziorach lub na łą-
dach. W końcu ubiegłego stulecia i w
początkach bieżącego, człowiek sięgnął
nie tylko do wnętrza ziemi, lecz naru-
szył także wieczną ciszę i ciemności
kilkukilometrowych głębi oceanów. I w
puszczach lasów przyrównikowych i w
pustyniach przyzwrotnikowych, wszę-
dzie przyrodnik znajduje potwierdzenie
lamarckowskiej filozofji. Oto porządek
rozumowania Lamarck'a:

1) Każda nieco znaczna i ciągła
zmiana stosunków, w których się znaj-
duje każda rasa zwierzęca, powoduje
rzeczywistą zmianę ich potrzeb. 2) Ka-
żda zmiana w potrzebach zwierzęcia
wymaga innych czynności, a następnie
innych przyzwyczajzeń, aby zadowolić
te nowe potrzeby. 3) Każda nowa po-
trzeba, pomagając nowych czynności
dla swego zaspokojenia, wymaga od
zwierzęcia, które je odczuwa, albo
większego używania organu, z którego
mijało mniejszy użytek, przezco on się
rozwija i znacznie powiększa, albo wy-
maga używania nowych narządów, któ-
rych nieznacne powstanie w nim na-

kazują potrzeby przez wysiłki swojego
wewnętrzznego czucia.

Stale nieużywanie narządu, wsku-
tek przyjętych przyzwyczajzeń, osłabia
go stopniowo i ostatecznie powoduje
jego zupełny zanik. Potwierdzają to
małe, zaledwie widoczne oczy kreta,
u ślepca są tylko ślady oczu pod skór-
rą, ponieważ oba te zwierzęta żyją w
ziemi. Odmieniec jaskiniowy, płaz, ży-
jący w wodach podziemnych, ma oczy
także pod skórą. Lamarck wymienia
przykłady zaniku zębów u zwierząt, po-
niważ te zwierzęta ich nie potrzebują.
Ptak, którego potrzeba ciągnie na wo-
dę, w celu szukania tu pożywienia,
rozpina palce nóg, gdy chce uderzać
niemi o wodę i pływać po jej powierz-
chni. Skóra, łącząca palce u ich pod-
stawy, wskutek tego nieustannie po-
wtarzanego rozpinania palców, przyj-
muje przyzwyczajenie rozciągania się.
Tak powstały z czasem szerokie błony,
które teraz łączą palce kaczek i gęsi.
Podobnie powstały błony u żab, żółwi
morskich, wydry, bobra itd. Ptak przy-
brzeżny, który pływa niechętnie, który
jednak musi się zbliżyć do brzegów
wody, aby tam znaleźć swoją zdobycz,
musi stać ciągle w mule. Ten ptak te-
raz, chcąc uniknąć zanurzenia ciała w
wodę, czyni wszelkie wysiłki w celu
wyciągania i wydłużania swoich nóg.
Wynika z tego, że długotrwałe przy-
zwyczajenie wyciągania i wydłużania
nóg u ptaków tej rasy sprawia, iż o-
sobniki ich stoją, jak na szczytach...
W podobny sposób czynią „wysiłki“
w celu wydłużenia swojej szyji łabęd-
zie i gęsi i osiągają to, natomiast nie
zależy im na długości nóg, więc „nie
czynią żadnych wysiłków“ dla ich wy-
dłużenia. Tak Lamarck wyjaśnia po-
wstanie długiego języka u mrówkoja-
da, języka długiego u dzieciota, języka
kolibrów, węzów, jaszczurek; kopyt u

zwierząt kopytnych i ich rogów, a do powstania ostatnich przyczynia się gniew samców i ich wewnętrzne czucie, które kieruje jakieś „fluida“ (płyyny) na tę część głowy. Najwspanialszy skutek „wysilania się“, aby dosięgnąć liści na drzewach, widzi Lamarck u żyrafy, która ma nogi przednie i szyję razem wysokości 6 m. U roślin i niższych zwierząt mają, według Lamarcka, rozstrzygać owe tajemnicze fluida - płyny, jak: ciepło, galwaniczna elektryczność.

Lamarck i ści nowocześni podpatrzyli w wolnej przyrodzie na kilku przykładach, w jakich warunkach powstają pewne zmiany u zwierząt i jaki jest stopień tych zmian, zależnie od natężenia wpływów zewnętrznych na zmieniające się organizmy. Ale nie zadowolili się tylko stwierdzeniem wypadków poznanych, lecz także zabrali się do naśladowania przyrody, urządzając doświadczenia.

Najpierw poznajmy przykład z przyrody. Dawniej znano dwa gatunki motyla dziennego, zwanego pokrzywnikiem. Jeden gatunek, o barwach bledszych, zjawiał się z pierwszym ciepłem wiosennym, drugi gatunek pokazywał się w końcu lata; odcienie jego barw są wyraźniej zaznaczone niż u pierwszego. Gąsienice obu gatunków żyją na pokrzywie dwupiiennej, objadając jej liście, poczwarki pierwszego gatunku przeżywały zimą, drugiego zaś gatunku lato. Zastanawiało przyrodników, że występowanie obu gatunków oddzielał prawie półroczny okres czasu. A gdyby tak przetrzymać jajka wiosennego gatunku, gąsienice i poczwarki w chłodzie, czyli w sztucznej zimowli, zaś jaja, gąsienice i poczwarki gatunku jesiennego trzymać w cieple? Doświadczenia praktyczne nad zmiennością motyla *Arctia caja* urządził szwajcarski lekarz Fischer w Zürich, w roku 1901. Otrzymał on ze 135 hodowanych gąsienic tego motyla 102 poczwarki. Z tych poczwerek 54 trzy-

mał w temperaturze normalnej, zaś 4 przy -8°C . i z ostatnich otrzymał 4 form odmiennych. Silnie zmieniony motyl i słabiej zmieniony, połączone dały jaja. Gąsienice, hodowane przy $+20^{\circ}\text{C}$. do $+24^{\circ}\text{C}$., dały 173 poczwerek, z których po 12 dniach uległo się 17 czyli 10 procent odmiennych motyli.

Jeszcze piękniejsze wyniki otrzymał Fischer w doświadczeniach na pokrzywnikiem, przeprowadzonych w roku 1911. Najpierw otrzymał odmianę ciemną. Z jaj osobników zmienionych dochował się w normalnych temperaturach 334 motyli. Wśród nich było 262, tj. 78 procent normalnych motyli, 33 motyli, tj. 10 procent słabo zmienionych, 21 czyli 6 procent średnio zmienionych, 14 czyli 4 procent silnie zmienionych, a 4 czyli 1 procent bardzo silnie zmienionych. Inna odmiana, ichnusa, powstała przy $+34^{\circ}\text{C}$., dała potomstwo pierwsze, hodowane w zwykłych warunkach, następująco: ze 142 osobników 92 były normalne motyle, 27 słabo zmienionych, a 1 tj. 13 procent silnie zmienionych. Pierwsze doświadczenia Fischera uczyniły wielkie wrażenie. Nowy świat badań otworzył się przed przyrodnikami. Na uniwersytetach przeżywalibyśmy silne wzruszenia w 100 lat po genialnych rozmyślaniach Lamarcka. Jednak w hodowlach Fischera było ale: oto potomstwo motyli zmienionych, hodowane w normalnych warunkach, wracało przeważnie do formy dziadków, a tylko w małym odsetku zachowało zmiany rodziców. Trzeba było nowych doświadczeń, aby w tych rozmaitych wynikach ustalić prawidłowość. Pomogły tu dolary przedwojennych miliardów amerykańskich. Oto po pierwszych doświadczeniach Fischera urządził w Ameryce wielką stację doświadczalną przyrodnik Tower. W Stanach Zjednoczonych żyje na ziemniaku chrząszcz Colorado, mający 10 kresek na pokrywach skrzydłowych. W

południowych Stanach jest on ciemniejszy, w północnych zaś jaśniejszy. Przypuszczając, że różnice w barwach zależą od różnic temperatury, poddawano chrząszcze działaniu różnych temperatur. Hodowano więc chrząszcze od jaja aż do doskonałego owada w temperaturze wysokiej i otrzymywano je zabarwione podobnie, jak w Stanach południowych, gdzie nie ma zimy śnieżnej i mroźnej, a lata są gorące. W niskiej temperaturze, podobnej do klimatu Stanów północnych, otrzymywano chrząszcze jaśniejsze. W obu wypadkach jaja były mieszanego pochodzenia, od chrząszczy południowych i północnych.

Wśród wyhodowanych chrząszczy były i takie, jakich nie ma w wolnej przyrodzie. Tego można było się spodziewać po doświadczeniach Fischera.

Dla przyrodników ważniejsze są inne wyniki doświadczeń Towera. Okazało się, że zmienione owady, podobnie jak u Fischera, nie zawsze przedziedziczyły otrzymane zmiany na swoje potomstwo, a właśnie przekazywanie zmian osiągniętych na następne pokolenia jest sprawą najważniejszą. Pobudzenie owadów musi mieć pewne *natężenie*, aby dotrzeć do *komórek rozrodczych*, które są *wrażliwe* tylko wtedy, gdy *rosną i dojrzewają*. W tym *okresie wrażliwości* znajdują się *zwierzęta w kilka dni po wylęgnięciu się z poczwarki lub po skończeniu spoczynku zimowego*. Wówczas powstają odmiany, czyli *mutacje dziedziczne* i to równocześnie różne u tych samych rodziców; to znaczy, że te same samice wydają jaja, z których powstają owady, różniące się bardzo między sobą, zależnie od różnych temperatur, prawdopodobnie także od różnego wieku jaj i plemników. Różne osobniki chrząszcza Colorado, hodowane w jednakowych warunkach temperatury i wilgotności, wydawały jednak potomstwo różnie zabarwione. To nam wyjaśnia tak wielką różnorodność w przyrodzie,

tylę gatunków pokrewnych wśród roślin i zwierząt, tylę ras i odmian. Lamarckizm nowoczesny wyjaśnia nam wiele zjawisk w przyrodzie organicznej, które były znane, a dopiero teraz stały się zrozumiałe. Lecz omawianie ich zajęłoby dużo miejsca i czasu.

Cóż dalej, spytacie? Oto w tę różnorodność niezliczoną wkracza dobór naturalny i występuje nieskończony szereg zjawisk, które się kończą zagładą lichoty, a zachowaniem przy życiu organizmów, najlepiej dostosowanych do współczesnych czynników świata otaczającego. Z doświadczeń Towera wynika, że nie zawsze mogą się zmieniać organizmy, lecz tylko podczas *okresu wrażliwości na działanie zmienionych czynników zewnętrznych*. Przypominam to czytelnikowi, ponieważ chcę przejść teraz do pszczół. Należy pamiętać o tem, że pszczół nie było ani w Ameryce, ani w Australji. Powstały one zatem na lądzie europejsko - azjatyckim i afrykańskim już po oddzieleniu się Ameryki od Europy i Afryki, a Australji od Azji. Rasy pszczół odpowiadają barwą i usposobieniem bardzo dobrze klimatowi i roślinności krajów, w których powstały. Świadczy to o lamarckowskiej zmienności pszczoły w przeszłości. A w teraźniejszości? Oto w tym bardzo krótkim, licząc przyrodniczo, czasie, odkąd przewieziono pszczoły do Ameryki, około 200 lat, i Australji, ponad 100 lat, okazały one wielką stałość gatunkową wobec nowych klimatów i roślinności, chociaż nietylko inne zwierzęta i rośliny, lecz także człowiek biały ulega powolnej zmianie w Ameryce. Widocznie nowy świat w Ameryce i w Australji za słabą stanowił zmianę dla pszczół, aby wywarł lamarckowski wstrząs u organizmów pierwszych rojów, a raczej pierwszych matek i trutni w chwili wytwarzania jaj i plemników. Cóż dopiero na miejscu dotychczasowego życia gatunku! Wobec poznanych a przepotężnych praw doboru naturalnego pozostaje

człowiekowi tylko jedno: umiejętne dostosowanie się do nich, co będzie także objawem doboru „sztucznego“, nazywanego tak przez nas, jak gdyby człowiek sam także nie był częścią przyrody. Lecz, przyjmując nawet nazwę doboru sztucznego dla zadowolenia ludzkiej zarozumiałości, musimy podpatrzeć odpowiednią chwilę doboru naturalnego i wyzyskać ją dla siebie. Zadne sztuczki, żadne „przewroty“ nie oszukają przyrody, źle na nich wyjdą tylko pszczoły i pszczelarz. Dam najprostszy przykład doboru naturalnego wśród pszczół. W roku 1913 na Podhalu nie było pożytku od 10 czerwca do 28 sierpnia. Gdzieś w lipcu zawiadomiono mnie, iż w starej lipie na

ementarzu osiedlił się rój. Po kilku dniach poszedłem tam i oto zobaczyłem, że pszczoły ginące z głodu wypadały z dziupła lipy. Gdy przyszedłem na ementarz drugi raz, nie było już ani śladu z pszczół. W tym wypadku instynkt, pracy pszczoły do rozmnażania gatunku, zwiódł je wobec istniejących niekorzystnych warunków życia. W owym roku skarmiłem na 11 pni 100 kg cukru, a pszczoły, karmione obficie, nie ciągnęły plastrów, matki zaś czerwiły słabo wobec niedostatku pyłku. Dla pszczół w hodowli człowieka największym ich wrogiem jest człowiek, nie znający życia pszczół; taki niszczy je więcej niż kataklizmy w przyrodzie.

Witkoś Stanisław

Stebnik

(Dokończenie)

W miejsce opisanego sposobu budowy muru cementowego, który wymaga ciągłej pracy w kilku ludzi i wiele desek, można użyć płyt cementowych, bitych z drobnego szutru i piasku, grubości 2—3 cali, wymiarów dość dużych, n. p. 40×60 cm., które będziemy układać podobnie jak chodniki miejskie, lecz w pozycji pionowej i opierać o opisaną konstrukcję drzewną z tem, że muszą przyjąć jeszcze od zewnątrz pionowych słupów grubsze łaty poziome, do nich przybijane w miejscu styczności układanych płyt.

Opisany szkielet drzewny musi być nieco silniejszy i wykonany przy pomocy cieśli.

Płyty cementowe zrobimy sobie w ciągu roku przy wolniejszym czasie, na równo wystruganej ziemi lub deskach przyszłej powałki stebnikowej, z tem, że stosunek cementu będzie nieco większy, a miejsce bicia płyt równo obramowane i podzielone w kratę ruchomymi listwami, by płyty wyszły o równych brzegach i jednakowych wymiarach, oraz jako tako równej powierzchni, zwróconej w przyszłości do wnętrza stebnika. Tak ubite płyty po 1 lub 2 dniach odnosić w miej-

scu ocienione (o ile to będzie w lecie w upały) w pobliże studni lub jakiegoś zbiornika wody i polewać je przez kilka dni.

Mając więc w ten sposób przygotowany materiał izolacyjny od ziemi i podtrzymujący jej obsypywanie się oraz szkielet drzewny przyszłego stebnika, możemy każdej chwili przystąpić do kopania wpierw opisaną jamy, w której będziemy umieszczać poszczególnymi częściami szkielet drzewny i na stałe umocowywać. Pierwszą warstwę płyt cementowych, by nie usuwały się w ziemię i by tworzyły regularne ściany, opieramy na kraju ramy dolnej, na pierwszej następną serję płyt na zaprawie murarskiej lub cementowej, lecz posuniętą o 1/2 płyty w prawo lub lewo, by pionowe miejsca styczności płyt były przerywane, a poziome pochodzący na środek wspomnianych łat poziomych. Po ułożeniu każdej, aby płyty pod własnym ciężarem nie wychylały się na zewnątrz, między nimi a ścianą wykopu ubijamy ziemię lub szuter.

Większe szczeliny między płytami zalewać, dla uniedostępnienia myszy i in-

nych szkodników, zaprawą cementową. W ten sposób uzyskamy również równe ściany, wysokości 2.20—2.30 m., aż po szczyt obsypane od zewnątrz ziemią. W miejsce płyt mogłyby służyć pustaki cementowe. Reszta budowy tak samo jak w pierwszym sposobie, z małemi zmianami, widocznymi na rysunku. Opisany drugi sposób budowy stebnika cementowego jest dogodniejszy w robociznie, w czasie i miejscu wykonania (n. p. w gruncie piaszczystym); stebnik staje się — podobnie jak ul — przenośny.

Nasyp ziemi, od zewnątrz którego poziom u góry powinien wynosić $\frac{1}{2}$ m., oraz spad, usypany pod kątem 45° , okładamy kostkami owej darniny, oraz gałęziami drzew szpilkowych czy wikliną, które, po nałożeniu następnie krokwi dachu, okraczających ów nasyp, będą podtrzymywać uwożenie się ziemi. Krokwie z całym ciężarem dachu nie opierają się więc na konstrukcji drzewnej stebnika, lecz tkwią w gruncie na wkopanych prostopadle do nich płytach kamiennych lub cementowych. Krokwie, stojące na obu końcach, podeprzeć 2 lub 3-ma drągami, o tym samym stopniu nachylenia. Połączenie krokwi i tych drągów łąkami, oraz krycie dachu słomą czy dachówką, nie potrzebuje opisu. Pozostaje więc do omówienia wejście do stebnika, t. zw. szyja. Nie powinna ona być dłuższą od nasypu, aby rów, otaczający go naokoło, biegł jeszcze poza pierwszym schodem. Schody, których będzie 3 lub 4 (przy głębszym stebniku więcej), dajemy drewniane, lub kryte płytami, a już koniecznie stemplowane przy boku swego pionu, gdyż, pozostawione tylko w ziemi, stałe się uwożą i niszczą. Również i boczne ściany wejścia należy ułożyć płytami, w sposób opisany w tym samym celu. Wejście to jest w całym stebniku najstabszym miejscem, którem mroz może się wcisnąć do wewnątrz, dlatego trzeba koniecznie zamykać w całości kryjącą go ruchomą, skośnie leżącą, równo z nasypem, ramą, krytą grubo słomą. W tym samym celu należy drzwi frontowe chronić szczelną matą, wchodzącą w ramę drzwi i podpieraną skośnemi palikami, opierającemi się o schody. Mata, przybita do drzwi, będzie opadać i utrudniać ich zamykanie.

W związku z budową techniczną stebnika, należy omówić obszerniej jego wentylację i sposób jej przeprowadzenia.

Stosujemy ją dla wymiany powietrza zużytego i regulowania temperatury, dlatego też nie należy jej lekceważyć, szczególnie w stebnikach małych, pełnych zimujących pni, oraz szczególnie zbudowanych. Spokojnie zimujący pień zużywa wprawdzie b. mało powietrza, lecz pień szumiący zużywa go już znacznie więcej, stąd też niejednokrotnie zdarzyć się może, że pszczoły w ciągu zimowli szumią w stebniku, mimo niepodniesionej temperatury, tylko z braku świeżego powietrza. W ciągu własnej praktyki podobne wypadki zdarzały mi się, gdzie, po zastosowaniu wentylacji, po przerwie 3—4 tygodni — mimo niezmienionej temperatury, pszczoły, przedtem lekko szumiące, uspakajały się zupełnie. Będzie to dla nas zrozumiałe, jeśli się zważy, że w napęt-nionym stebniku nie pozostaje więcej powietrza dla 1 pnia, jak objętość zewnętrzna jego ula. W silne mrozy, gdy stebnik nie jest pokryty grubszą warstwą śniegu twardego, powietrze wciska się samo wszelkimi szczelinami i wtedy wentylacja jest zbędna, a nawet wprowadzając obniżenie temperatury. Natomiast w zimy lekkie, lub także jej dłuższe okresy, musi być stosowaną wentylacja z obu już wymienionych względów. W takim bowiem czasie powietrze samo nie wymienia się jak w pierwszym wypadku, a również może się podnieść temperatura ponad 8° C., zwłaszcza, gdy pnie zaszumią z pewnego powodu, t. zn. podniosą temperaturę w kłębie; ta ciepłota, uchodząc przez wentylator w ulu, podnosi w całości temperaturę stebnika. W takim wypadku i w takim czasie nie wystarcza, jak to wielu zaleca, otwarcie wentylatorów, lecz musimy stosować pełną wentylację stebnika sposobem niżej podanym. Otwarcie tylko wentylatorów nie wystarcza z tej prostej przyczyny, że niema różnicy temperatur między temperaturą wewnątrz stebnika, a zewnątrz. Wymiana (ruch) powietrza powstaje tylko przy różnicy wymienionych temp. Gdy n. p. w stebniku będzie temp. $+5^\circ$ C., na polu -10° C., wówczas, po otwarciu wentylatorów, powietrze cieplejsze i lżejsze w stebniku ujdzie w górę wentylatorami, a zimniejsze, cięższe, wejdzie równocześnie dolnym otworem w drzwiach. Taka jednak wentylacja obniżyłaby nam w stebniku temp. najmniej o 2 do 5° C. n. p. do 0° C., co jest b. nie pożądanem.

Przeciwnie, przy tej samej temp. w stebniku i na polu (n. p. w czasie odwilży), powietrze nie wymieni się zupełnie, gdyż nie powstaje żaden ruch powietrza, tembardziej, gdy musiałby on pokonać słupy powietrza, jakie tkwią w wentylatorach powalowych, długich nieraz na kilka metrów i gdy bezwodnik węglowy, produkt wydechu — jako cięższy od powietrza, zalega spód stebnika. Wobec takiego stanu rzeczy wentylacja przy odwilży znów zadania swego nie spełnia. Zaradzimy temu w ten sposób, że — dla odprowadzenia powietrza — damy w powale 1 lub 2 wentylatory, odpowiadające grubości powaly i materiału izolacyjnego, więc 60—70 cm., o świetle n. p. 25×25 cm., z podwójnymi klapami, otwieranemi ze stebnika, 1 lub 2 małe wietrzniki w fałcjatach dachu stebnika, otwierane i zamknięte tyczką z haczkami z pola, oraz wspomniany już poprzednio dolny otwór w drzwiach wewn., którym będziemy mechanicznie wpędzać powietrze. Wentylatory elektryczne, używane w lokalach publicznych, pasiekom wiejskim są niedostępne i drogie. Kółko śmigłowe u nich, puszczane w ruch małym dynamkiem, możnaby w ostateczności uruchamiać siłą wiatraczku, umieszczonym na dachu stebnika. Jednak, ze względu na precyzję podobnego mechanizmu i koszt, omówimy prosty i tani sprzęt, który doskonale spełni swoje zadanie. Przy jego wykonaniu wzorem nam będzie młynek do wiania (oddzielenia od plewy) wymłoczonego zboża. Na nogach drewnianych umocowujemy bęben z desek z osią w środku, w której osadzamy 4 łopatki. Łopatki te na osi, chodzące przy obracaniu swobodnie bez dotykania ścian bębna, będą nam wpędzać powietrze do szyji bębna, którą dostosujemy do otworu w drzwiach stebnika, o czym już była wzmianka. Na jednej nóżce tegoż bębna umocowować 2 kółka (mniejsze i większe), zachodzące w siebie trybami lub połączone pasem z korbą u większego; mniejsze jest złączone z osią. W sąsiedztwie obu nóżek dajemy w ścianach bębna półkoliste otwory dla ssania powietrza. Mimo, że sprzęt ten jest łatwym do uzmysłowienia sobie i wykonania, radziłbym zapoznać się w pierw z konstrukcją wspomnianego młynka, jako pierwowzorem. Sprzęt ten, wprawiony w ruch ręką za pomocą korby, będzie dawał lekki szmer,

przed użyciem trzeba go naoliwić, by nie skrzypiał i nie zgrzytał. W czasie odwilży, gdy temp. na polu będzie ponad 0° C. n. p. 4—8° C., otwieramy wieczór wietrzniki i wentylatory w powalce, a — ustawwszy opisany bęben w przedsiönku z dopasowaną szyją do otworu drzwi wewn. i uchyliwszy drzwi frontowe — przeprowadzamy przez 10—15 minut wentylację. Powietrze, wtłoczone do wewnątrz stebnika, będzie wypierać owe zużyte, wewnętrzne, przez otwory w powalce i dachu, i w krótkim czasie mamy doskonałą wymianę powietrza. Gdyby w czasie tej pracy temp. w stebniku była niższą, n. p. +2° C. od zewnętrznej (np. +7° C.), to przez tę operację możemy podnieść i temp. wewnętrzną.

Przed złodziejem możnaby zabezpieczyć stebnik dzwonkiem elektrycznym, jedno lub dwuobwodowym. Przy jednoobwodowym, łuk, zataczany przez drzwi przy ich otwieraniu, może nam załączyć obwód i spowodować dzwonienie w mieszkaniu. W tym wypadku od sufitu w przedsiönku puszczamy jeden koniec drutu, czemś usztywniony, a po górnym brzegu drzwi drugi koniec tak, aby po otwarciu drzwi już pod pewnym kątem te oba końce zeszyły się z sobą. O ile drucików tego przewodu elektrycznego nie możemy dyskretnie zamarkować i narażać się na możliwość przecięcia go przez złodzieja przed włamaniem, wówczas linja 2-obwodowa, zastosowana w stebniku w ten sposób, iż otwarcie drzwi przerywa obwód zewnętrzny, będzie niezawodna. Przecięcie linii spełnia bowiem tę samą rolę. Opis tej ostatniej był w jednym z numerów „B. P.” z r. 1933.

Oprócz zimowania pszczół możemy w stebniku również urządzić owocarnię. Warunki bowiem, wymagane od stebnika dla prawidłowej zimowli pszczół, są te same, jakich potrzeba dla właściwego przechowywania owoców, tak temp., jak i wilgotności powietrza. Przy mniejszej ilości owoców możnaby na ten cel użyć przedsiönka, przy większej — powiększyć przedsiönek. W tym celu należy w szkielecie drzewnym zbudować, równoległe do słupów, przy ścianie, w odległości ok. 1½ m., drugi rząd słupów, połączonych z sąsiadami od ściany poprzeczkami. Na te poprzeczki kładziemy łąty i mamy gotowe półki do układania owoców, a także i uli, jakto później, przy

pracy zazimowania pszczoł, będzie się omawiać. Ponieważ do owocarni zachodzić będziemy częściej, powinna być pierwszą od wejścia, choćby nawet pomieszczenie pszczoł było tylko dodatkiem do owocarni. Naodwrot, owocarnia, należycie urządzona, po wmontowaniu w nią wentylatorów sposobem podanym, może nam służyć za stebnik, jak również każda inna piwnica, odpowiadająca warunkom dobrego stebnika. Gdyby to była piwnica na okopowe (buraki, ziemniaki), to miejsce dla pszczoł powinno mieć swój kącik, oddzielony jakąś przegrodą kamienną, czy deskową, dla ciemności i wstrzymywania odgłosów. Stebnik winien być w zasadzie oddzielony od zabudowań gospodarczych i, o ile możliwe, widoczny z okna (wyłącznie więc dla pszczoł przeznaczony), chyba, że w przytoczonych piwnicach jest zapewniony spokój od ruchu drogowego, podwórzowego, robót gospodarskich, czy rzemieślniczych, szczekania psów i t. p. nieregularnych hałasów i odgłosów. Pozatem — stebnik, jako taki, nie może i nie powinien mieć żadnych przybudówek czy nadbudówek, na przechowywanie sprzętu pasiecznego lub letnie prace pszczelarza. W dodanej nadbudówce zyskujemy jedynie oszczędność w dachu (jeden na dwie budowle), a wieleż tu musi zająć zmian w budowie stebnika, mającego służyć do trzymania ciężaru nadbudówki! Ponadto, niski dach słomiany na stebniku, zlewający się bezpośrednio z nasypem, zasypany śniegiem (lub też specjalnie nim obsypany w zimy o małych opadach), równa się okryciu stebnika podziemnego; natomiast dana nadbudówka przepuszcza cięższe mrozy do wnętrza stebnika, co może objawić się przez wystąpienie na powale (od wewnątrz) kropli rosy, a nawet szronu. W mniejszych pasiekach możemy plastry przechowywać i siarkować w gospodarskich skrzyniach i paczkach, w pasiece większej zawsze będzie odrębna szopa pasieczna, w której można uzgodnić prace letnie i zimowe przechowywanie plastrów. Wogóle tego rodzaju pomysły nadbudówkowe są pozbawione sensu i zrozumienia właściwych warunków dobrego stebnika i dobrej zimowli.

Sam stebnik w lecie może nam również oddać usługi. Tu można przytrzymać pnie rabowane i rabusie (dla lik-

widacji silnych napadów), czy przetrzymać pnie, przeznaczone do połączenia, tu będzie areszt dla roji z młodą matką, której gorączkę kilkakrotnego wylatywania z rojami można tu ostudzić, czy areszt roji, przeznaczonych do połączenia lub transportu, wreszcie w chłodzie stebnika możemy sobie urządzać miodobranie. — Wprawdzie wnoszenie i wynoszenie po schodach stebnika ramek, pełnych miodu i opróżnionych czy odebranego miodu, będzie miało pewne dolegliwości, lecz miodobranie w upały jest tu prosto jedynem. Pożądany chłód dla zgrzanego pszczelarza i pomocnika jak i dla skrzepnięcia plastrów świeżo zbudowanych przed ich obrywaniem się w miodarce — zapobiega zbytniemu zmęczeniu pracowników i powstaniu większych szkód w łamaniu i paczeniu się plastrów, oraz większemu nalotowi pszczoł do miejsca miodobrania. Na ten cel trzeba jednak w ścianie bocznej, wystawionej na słońce, w toku budowy tejeż w murze bitym lub płytowym zostawić niżej powalę otwór z wstawioną ramą, którym otrzymamy światło, potrzebne do pracy i przewiew stebnika dla jego osuszania, szczególnie w porze przed wstawieniem pni na zimowle. Ten przewiew osusza dobrze stebnik i nie potrzeba w jesieni — jak to radzi kilku pszczelarzy — wypalać ogniem stebnika, co pozostawia w nim silną woń dymu. Oczywiście, otwór ten na czas zimy zatykamy od zewnątrz deską i zawalamy ziemią równo z nasypem.

Kto zamierza przystąpić do budowy stebnika sposobem podanym, niechaj wpięć poradzi się obeznanego z robotą cementową, o ile nie miał z nią do czynienia. Przy obniżonych dziś cenach cementu i b. taniej robociznie koszt budowy takiego stebnika będzie niewielki.

Stebnik wspólny, zbudowany przez pszczelarzy jednej wioski lub nawet dwu, będzie w kosztach, rozłożonych n. p. na 10 pszczelarzy, dla każdego poszczególnego ze współników — prosto zerem, nie większym od kilku zł. U owych 10 ludzi znajdzie się już zapewne odpowiednie suche miejsce dla budowy stebnika. Jeśli właściciel tegoż miejsca, pszczelarz, ma pełne zaufanie reszty współników, nie stoi na przeszkodzie, byśmy nie mieli naśladować naszych kolegów z Żyznomie-

rza, o czym donosiłem w 8 n-rze „B. P.“ u. r. w art. „Nasza droga“.

Koledzy pszczelarze, obeznani z robotami ziemnymi czy cementowymi, zechcą w dyskusji zabrać głos i sprostować to, co zostało niewłaściwie lub mylnie podane, lub też podać swe ulepszenia konstruktywne, mające na celu obniżenie

kosztów, poprawę konstrukcji czy bliższe objaśnienia robót cementowych.

Postawiłem zatem cel i sposób budowy stebnika, poprzednio przeszedłem omawianie prac zazimowania i zimowli stebnikowej, by z powziętej pracy i zadania wywiązać się w zupełności.

Napisał Z. Hlebowicz Hamel Mim. U. S. A.

ROK PSZCZELI

OCHRONA PSZCZÓŁ OD ZIMNA

Do przeżycia zimy w ostrzejszym klimacie pszczoły koniecznie potrzebują dobrego schronienia, aby mogły utrzymać potrzebne im ciepło. Inne zwierzęta różnie ustosunkowały się do tego okresu; jedne zasypiają na całą zimę, inne zmieniają okolicę, szukając pożywienia, a jeszcze inną, a między niemi i pszczoły, zbierają zapas pożywienia w lecie, aby ten czas przeżyć i utrzymać odpowiednią temperaturę. Z braku dobrego schronienia w niższej temperaturze, pszczoły muszą zużywać większą ilość pokarmu, aby wynagrodzić i wyrównać utratę ciepła, wskutek czego zużywają więcej energii i mniej są zdolne do pracy na wiosnę, giną prędkiej, przeczco powodują zastój w rozwoju. Problem zimowli pszczoł jest bardzo ważny i wymaga jeszcze wiele badań w tym zakresie. Strata pszczoł podczas zimowli pochodzi więcej z niedbalstwa aniżeli z braku wiedzy. Pszczoły, ubogie w zapas pożywienia i bez ochrony od zimna, pożytku nikomu nie przyniosą. Statystyka amerykańskiego pszczelnictwa podaje nam, że każdego roku ginie podczas zimy około 10 procent pszczoł. W niektórych okolicach i w niektórych latach straty są wprost olbrzymie. W roku 1903-4 na wschodnich kresach Stanów Zjednoczonych straty pszczoł podczas zimy doszły do 70 procent. Zaś w 1909-10 na północnych kresach do 50 procent. Czy nie

warto zastanowić się nad tem i usunąć przyczynę? Dobra zimowla pszczoł i ich wydajność zależna jest od pszczelarza, jak on je przygotował na okres zimowy, a od przygotowania zależy rozwój pszczoł i zapłata pszczelarza.

W pszczelnictwie amerykańskiem, na ogół, mamy przyjęty ul Langstrotha, o pojedynczych ścianach. W gospodarce przemysłowej wogóle on jest najlepszy, bo jest tani, prosty i bez żadnych komplikacyj. Do zimowli pszczoł w ostrzejszym klimacie nie nadaje się; trzeba w nim pszczoły otulać, albo chować od zimna. W łagodniejszym klimacie stosują otulanie pszczoł na zimę, zaś w klimacie ostrzejszym chowają do piwnic pod domem mieszkalnym. Tak jeden jak i drugi sposób wymaga dozoru i znajomości rzeczy otaczających warunków, gdzie, który i jak z tych sposobów należy zastosować.

Zanim przyjdziemy do sprawy otulania pszczoł, chcę najprzód wyjaśnić dlaczego zalecam otulanie pszczoł na zimę, a nie ule stale o podwójnych lub grubych ścianach budowane. Powodów ku temu mam kilka: Pierwszy powód jest ten, że ule takiej konstrukcji nie dają dostatecznej ochrony przed zimnem. Drugi powód, że niema mowy o przyjęciu ula takiego systemu ze względu na różnice klimatyczne. Trzecie, że taki ul będzie dość kosztowny i niezgrabny, niezręczny przy pracy, szczególnie w pasiekach do-

jazdowych, będzie się psuł i gnął z czasem, bez względu kto go zbuduje. Na wiosnę będzie on zimny i wilgotny, wskutek czego pszczoły nie rozwijają się w nim, bo ul, który chroni pszczoły od zimna w zimie, będzie chronił pszczoły od ciepła na wiosnę. Natomiast otulanie można przystosować do klimatu i pory roku. Gdzie robotnik i materiał jest tani a miód w dobrej cenie, tam otulanie pszczół na zimę jest korzystne. Przypuszczenie jest, że pszczoły, zimujące otulone w pasiece, zjadają więcej paszy, aniżeli te, które zimują w piwnicy czy w dobrym stebniku. Tak, pszczoły, które zimują za zimno, muszą zjadać więcej paszy, aby wyrównać tem ciepło. Pszczoły zimują najlepiej kiedy mają temperaturę wewnątrz ula 57 stopni F., bo w tej temperaturze są najspokojniejsze, najmniej są czynne. Lada obniżenie temperatury poniżej 57 stopni wywołuje ruch pszczół, za pomocą którego wytwarzają ciepło. Im temperatura niższa tem większy ruch i większa konsumpcja żywności.

Tak otulanie pszczół w pasiece, jak i chowanie ich w piwnicy, mają swoje zalety i wady. Pszczoły otulone mają sposobność przy lada okazji oblatywania się, ale są zdane na zmiany temperatury. Pszczoły, zimujące w piwnicy, mogą oblatywać tylko przed i po wystawieniu ich z piwnicy, więc czas mają ograniczony, ale zato można temperaturę dla nich kontrolować podczas całej zimy. Więc dlatego w ostrzejszym klimacie, gdzie zima jest stała i mroźna, zimowla pszczół w dobrej piwnicy lub stebniku jest pewniejsza i połączona z mniejszym kosztem.

OTULANIE PSZCZÓŁ W PASIECE

Przy otulaniu pszczół trzeba pamiętać na położenie oczka (otworu) względem gniazda i wentylację. Kiedy pszczoły będą dostatecznie otulone w ulu, dla przetrzymania największego mrozu w zimie, to z początku, kiedy

powietrze jest jeszcze łagodne, będzie dla nich za duszno. Celem kontroli tego, trzeba otwór w ulu zostawić jak największy; na całą szerokość ula, a skoro temperatura będzie obniżać się, wtenczas otwory w ulach można zmniejszyć do jednego cala. Wentylację w ulu należy urządzić tak, aby powietrze mogło przechodzić bardzo wolno wierzchem ula; można to urządzić łatwo, zakładając na wierzch ula grube, słomiane maty, lub poduszeczki ze słomy lub innego jakiego materiału, przez który powietrze może przechodzić. W przeciwnym razie, z braku wentylacji w ulu, powstanie wilgoć, wskutek czego plastry spleśniają, miód ulega zepsuciu, a pszczoły po spożyciu takiego miodu będą chore.

Położenie oczka (otworu) względem gniazda jest bardzo ważne dla pszczół, zimujących na dworze. Wypadki były, że pszczoły podczas zimy wylatywały z uli i ginęły na śniegu. Przyczyna w tem jest ta, że ciepło od pszczół, zamiast uchodzić drogą urządzonej wentylacji, uchodzi oczkiem i przy lada łagodniejszym dniu uchodzące ciepło wywabia pszczoły z ula, które puszczają się do lotu, upadają na śnieg i giną. Zapobiec temu można tylko w ten sposób: oczko w ulu musi być w tem położeniu, aby pomiędzy kłębem (gniazdem), a oczkiem była przestrzeń pusta i o niższej temperaturze; to przytrzyma pszczoły od wylatywania z ula w niewłaściwej porze. Dla wyjaśnienia, niech posłuży ul, z otworem u dołu; kłęb jest ułożony wyżej, ponad oczkiem; pomiędzy kłębem, a oczkiem, temperatura jest niższa, przeto pszczoły nie wychodzą z ula; aż dopiero, gdy ta przestrzeń ogrzeje się, wtenczas i na dworze już będzie cieplej tak, że będą mogły oblatywać się i powracać skąd wyszły. Oczko u góry oziębia ul i wywabia pszczoły.

Sergjusz Welyczko

O stanie oświaty pszczelniczej polskiej przy końcu 18. stulecia słów kilka

Mam przed sobą książkę p. t. „Pszczelnik doskonały, czyli nauka, z doświadczenia zebrana, chodzenia około pszczół, chcąc od nich iaki taki tylko być może, pożytek odbierać. Lwów, 1800. Nakładem K. B. Pfaffa.“ Stron 104. Autor o nieznanem nazwisku, wykazuje taki ogromny zapas wiadomości, tak doskonale orientuje się w zaletach i wadach do tego czasu stosowanych sposobów, iż ma się wrażenie, że napisał to ktoś, żyjący o wiele później. Innemi słowy, wyprzedził on współczesne mu pokolenie o kilkadziesiąt lat, gdyż podał te systemy i metody pszczelnicze, które zaczęto stosować w praktyce dopiero w drugiej połowie 19 wieku.

Przytaczam dosłownie jego myśli... te (ule) są najlepsze, które z tarcic sporządzone są. Bez uszkodzenia pszczołom można je łatwo przenieść, oglądać, czego w innych ulach uczynić nie można. Ule takowe leżeć, nie zaś stać powinny, ponieważ w leżących łatwiej miód podbierać, i prócz tego to korzystać można, iż widać, wiele kto jeszcze pszczołom na zasób zostawić chce. W leżących łatwiej się pszczoły przed rozbójniczemi pszczołami obronić mogą, gdyż te niski i wąski otwór wylotowy mają, w którym się i najsłabsze obronią.“ Sporządza się ul „tym sposobem, aby z trzech swych stron w wyciętą fugę wsuwać, i według upodobania wysuwać się mogło.“ Poleca więc ule, zbijane z desek, a nie, jak dotychczas stosowano, duplanki, i przytem leżaki, otwierane prawdopodobnie z góry, gdyż tylko w tym wypadku podbieranie miodu jest łatwiejsze w porównaniu ze stojakami. Otwór wylotowy na dnie ula.

Następnie mówi autor, że „sama wielkość ulów nic przez się nie znaczy, lecz wewnętrzna dobroć, wielka liczba pszczoł w ulu prawdziwą przynosi ko-

rzyć. Jeden w pszczoły obfity ul więcej wart jest i więcej pożytku przynosi, iak cztery słabe ule. W 14-tu dniach więcej ten miód przyniesie, iak tamte wszystkie razem częstokroć w czterech riedzielach.“ „Chcąc zaś mocne i w pszczoły liczne ule mieć, nie trzeba swym pszczołom częstego i wczesnego roienia się dopuszczać, potem im zaś obszerniejsze pomieszkania przysposabiać, lecz to powoli czynić należy, gdyżby inaczej przeciwko zamiarowi działano, dając pszczołom w pierwszym początku zaraz obszerne pomieszczenie, to by je potem niechętnymi czyniło, iżby je tylko do połowy zarobiły, a oprócz tego wiele inney szkody przynieść by to im mogło.“ „Te wszystkie wygody sprawują nam te tak kosztowne magazyny; gdy pszczoły swe gospodarstwo w połączonych nadstawnych częściach mają, które od czasu do czasu według potrzeby i zachodzących okoliczności także mianych zamiarów pomnożone albo zmniejszone być mogą“ — „tym końcem zrobiłem drewniane czworograniaste nadstawne części z tarcic, i zostawiłem w każdą przynajmniej jedną szybę szklaną“. „Szerokość tych dwóch tarcic oznacza wysokość nadstawnych części, która 4½ cala ma“ (t. j. 11 cm.). Nadstawka kwadratowa o boku 31 cm. (13 cali). Otwór wylotowy 9.6×3 cm. (4×1.1/4 cala). Nadstawki łączą się ze sobą przy pomocy listew przybitych do boków u górnej krawędzi, a wystających ponad krawędź na ¼ cala (6 mm). Dla łatwiejszej obserwacji daje się w przedniej ścianie szybę szklaną o wymiarach 16.8×6 cm. „Szybę tę należy... okienniczką małą przyknać, gdyż pszczoły ustawicznej jasności w ulu nie cierpią i szybę woskiem lub kitem zamazałyby..., a tak na pół dnia otworzyć je czasem i ich robotom przypatrywać się można“. Nakoniec robi na najwyż-

szą nadstawkę-wieko w postaci równej tarczy jodłowej lub szyby szklanej, oprawnej w ramę.

Zdaje się, że te magazyny miały być nie nad-, lecz podstawione. Wynika to ze słów autora (str. 14): „chcąc opatrzyć pszczoły, podstawiać, wygodniey jest, kiedy“ itd., zaś na str. 41 (rozdział 6 o pomnożeniu ulów) mówi: „skoro te dwa nowe ule dane im podstawki po trzy części zabudowały, trzeba każdemu powtórnie nową dać podstawkę, i to wciąż czynić, aby się pszczoły roieniem niezaprzątały“.

Gorąco poleca ów nieznaną „pszczelnik doskonalą“ robienie sztucznych roji, ze względu na trudności związane z pilnowaniem i zbieraniem roji naturalnych, i dlatego, że sztuczny można zrobić kilka tygodni wcześniej. Wymienia dwa sposoby robienia ich: 1) dzielenie (sposób, stosowany we Frankonji), gdy ul składa się z 4—5 nadstawek, a w dolnej części znajduje się dostateczna ilość jaj, tj. mniej-więcej w maju, — górną połowę zdejmuję się i stawia na obok stojącą próżną podstawkę i przenosi na inne miejsce, przytem średni wyłot zasuwamy. W tym ulu mamy stare pszczoły. Dolny zaś ul przykrywamy, a na drugi dzień też dajemy podstawkę. W niej pszczoły wyrobią sobie nową matkę z matecznika. Zostaje on na dawnym miejscu; — 2-gi sposób: rój zbierany z 2—3 uli: „weźmiesz dwa dobre ule, z pod każdego pełną skrzy-

neczkę z zalążkami iay, początkowemi robakami i pszczołami, ułóż te skrynekki jedną na drugą, i podsuń pod nie iaką podstawkę próżną“.

Gdyby wiele pszczoł nowego ula wracało na dawne miejsce, radzi autor ustawić je obok siebie tak, by każdy z nich zajął połowę dawnego miejsca. W ten sposób będą się dzielić przylatujące pszczoły i siła pni się wyrówna.

Był to więc ul rozbieralny, ruchomy.

Na zimę daje się najmniej 12 kg. miodu, przytem lepiej zimować je nie w wolnej ziemi (ze względu na wilgoć), ale w skrzyniach zakopanych, gdyż wtedy mniej trawia pszczoły, niż pozostawione na toczku, „jednakowoż pszczoły, które w zimnej komorze stały, na wiosnę rzeźwiejsze zawsze są, iak te, które w ziemi zakopane były“, ze względu na powietrze. Temperatura zimowli najlepsza „mierna, bliska do mrozu“, a więc tak, jak mówią zawsze badania, tj. 5—8°C.

Zreasumuję główne idee dzieła: „Ul leżak, rozbieralny, otwierany z góry, a więc b. podobny do uli amerykańskich, roje sztuczne, zimowla w zamkniętych suchych pomieszczeniach, przy obfitej dawce miodu, dodawanie podstawek w miarę wzrostu siły pnia, trzymanie tylko pni silnych, — czyli wszystkie ważniejsze zasady pszczelnicze obecnych czasów.“

Władysław Kołodziejczyk

O WADACH ULI NOWOCZESNYCH

Wielką wadą niemal wszystkich uli przeróżnych systemów jest to, że ule te, pomimo nawet ciepłych, czyto podwójnych, czy też obszytych słomą ścian, są pozbawione potrzebnej im i niezbędnej powały, w miejsce której pomysłowi uczeni pszczelarze powymyślali przeróżne materace, poduszki, napchane mchem, sianem, plewami, sieczką, tro-

cinami i maty słomiane. Wszystko to jest, nawet pomimo dobrego wykonania, prowizoryczne i nic nie warto, bo płótno na tych materacach od najmniejszej wilgoci, wydzielającej się z ula z pszczołami najmniejszymi szczelinami, zagniwa, murszeje. Plevy, siano, sieczka i trociny wysypują się, a gdy do ula pod dach, co się często zdarza,

dostaną się myszy, cały ul zamienia się w śmietnik.

Zapytuję tych pszczelarzy, czy nie lepiej jest w miejsce tego wszystkiego sporządzić, i to raz na zawsze, grubą, ciepłą powałę z prasowanej słomy, obramowaną listwami z felcami, szczelnie zachódzającymi na ul. Jak dom bez ciepłej powały, z jednym tylko strychem, nic nie wart, tak również i każdy ul z pszczołami, bez odpowiedniej ciepłej powały, jest siedliskiem różnych chorób pszczelich, naraża na zaziębienie wskutek raptownej zmiany temperatury powietrza między dniem i nocą, szczególnie w porze wiosennej. I dlatego ci, którzy nigdy sami nie budowali domów, w jakich mieszkają, nie mogą się domyśleć tak prostej rzeczy, jaką jest zwykła powała na każdym domie, z tą tylko różnicą, że na ulu powała musi być ruchoma, tj. zdejmowana. I w miejsce tego stworzyli dla ucieplenia ula z pszczołami z wierzchu cały szereg zupełnie niepotrzebnych materaców, poduszek, mat słomianych, starych kaftanów, kocy, kołder itp. gałganów, dla nabycia których przy wielkiem gospodarstwie pasiecznym trzeba by było trzymać specjalnego gałganiarza, skupującego dla ucieplenia pasieki takie różne stare łachy. Dla uniknięcia tego wszystkiego każdy ul ramowy, otwierany z góry, musi mieć koniecznie ciepłą, szczelnie dopasowaną, ruchomą powałę, powałę i jeszcze raz powałę, a nie, jak ul „poszerzony warszawski“ bez żadnej powały, z trzema poduszkami i nadstawką, która tak pasuje do niego, jak kwiatek do kożucha. Zapytuję, co taniej kosztuje, czy jedna powała, czy trzy poduszki z płótna i desek, któ-

re na czas głównego pożytku muszą być wyrzucone z ula dla wstawienia tam nadstawki? Bo ul ten będzie zapełniony w obydwóch końcach gniazdowymi ramkami aż do ścian.

Przy stupniowej pasiece trzeba mieć na ten czas dla trzystu wyjętych z uli poduszek specjalny budynek, do którego nie miałyby dostępu myszy, bo w przeciwnym razie z poduszek pozostaną jedne tylko strzępy i kupa śmieci. W krótkim czasie od tych poduszek i bez myszy będą też strzępy, bo poduszki w ulach gniją od wilgoci, wydzielającej się z gniazda pszczoł przez najmniejsze szpary tak, że po ulach prawie zawsze mamy śmietnik.

Komunikuję, jako bardzo ciekawą rzecz, że w odległości 30—40 km. odemnie, w Kostopolskim powiecie na Polesiu, pszczoły w ubiegłe lato (1934 r.) nanosiły dużą ilość miodu, pomimo, że w samym środku kwitnienia hreczek padał bez przerwy 9 dni zimny deszcz. W kolonji Hipolitówce pasiecznik, niejaki Słowiński, otrzymał od 10 pni w ulach Lewickiego 21 pudów miodu. We wsi Hołubne pasiecznik Pietruk otrzymał po 1½ puda z pnia w dadanach. We wsi Pieczatówce Jan Stocki otrzymał też po 1½ puda w dadanach. W kolonji Antonówce Michał Trociuk otrzymał w dadanach od 100 pni 180 pudów miodu. Tamże Dudar i Maksym Kotowski otrzymali po 1½ puda z pnia. Wszyscy wyżej wymienieni byli u mnie w marcu r. b. osobiście w celu zamiany swego wosku na węzę sztuczną i o powyższem oznajmili mi. Pożytek u nich był z łoży, iwy, czernic, kruszyny, hreczki i wrzosu. Prawdziwe eldorado na miód.

DLACZEGO BRAK NAM DOBOROWEGO, KRAJOWEGO OWOCU NA TARGACH?

Odpowiedź na powyższe pytanie będzie poniekąd uzupełnieniem cennej uwagi p. Dr. Bielskiego, zamieszczonej

w „Bartniku Postępowym“ pt. „Nowe książki“.

Według słusznego twierdzenia au-

tora, brak doborowego owocu krajowego na rynku wpływa z niedomagania krajowej gospodarki sadowniczej, mającej wszelkie warunki hodowli tegoż owocu. Celem zaradzenia złemu, poleca pracę p. K. Brzezińskiego, pt. „Owocarstwo“, w której to pracy zawarte są wytyczne, potrzebne do racjonalnej gospodarki sadowniczej. Praca ta — według autora — ukazała się przed paru laty, jednak przeszła bez echa. Wcale się temu nie dziwię, ponieważ wpływa to z natury rzeczy — boć całe sadownictwo w Polsce, porzucając od drzew przydrożnych, a skończywszy na drzewie w sadzie wieśniaka, to jedno bardzo małe echo. Dużo się o niem pisze w czasopiśmie, wydaje się wartościowe prace, które jednak nietylko, że nie „zbladza pod strzechy“, ale omijają również biblioteki np. T. S. L., szkoły powszechnej, a nawet nauczycielskie biblioteki powiatowe przy inspektoratach szkolnych. Nie odbijają się również na prowincji głosem echem cenne uchwały Komisji pomologicznej, w tak bardzo ważnej sprawie, jak dobór owoców, odpowiadających hodowli danej okolicy. Wiem, że w Komisji pomologicznej są przedstawiciele Ministerstwa Rolnictwa i Izb Rolniczych, a ich pewnego rodzaju ekspozyturami na prowincji są Okręgowe Towarzystwa rolnicze, których zadaniem jest realizowanie wszystkich odnośnych uchwał na polu rolnictwa, a sadownictwo — toć przecież jedna z jego gałęzi i to bodaj czy nie najrentowniejszej — o ile tylko jest należycie prowadzoną. Towarzystwa te posiadają rolników i hodowców, a pozbawione są sadowników i ogrodników — dlatego te gałęzie są tam bagatelizowane. Jeżeli mówi się o nich i poza nimi, do znudzenia słuchaczy, o sprawach rolniczych — to zupełnie głucho jest o sadowniczych — a szkoda, bo one czasem są bardzo ważne. Jeżeli np. rolnik posieje źle ziarno na polu — błąd ten sam spostrzeże, i na przyszły rok go

poprawi — ale źle posadzone drzewko, lub źle dobrane jego gatunku, rodzaju lub odmiany, mści się przez dłuższe lata.

Książka może zastąpić niekiedy instruktora, może przeciwdziałać popełnianym często błędom przy zakładaniu sadów i ich pielęgnowaniu, może w przybliżeniu podać porę zrywania i należytego przechowania owoców, ale tylko w rękę człowieka, stojącego na pewnym stopniu oświaty i inteligencji. W przeciwnym razie nie spełni swego zadania, a w tym wypadku konieczne jest żywe słowo, posilkiowane pokazem praktycznym. Wiadomą jest rzeczą, że pielęgnowanie sadów związane jest z czynnością bardzo subtelnej natury (np. prześwietlanie koron), a jakość wykonanej operacji na danym drzewie decyduje często o jego dłuższym lub krótszym życiu. Fakty źle wykonanej operacji miałem sposobność stwierdzić w czasie występów z referatami sad.-pszczelarskimi w różnych miejscowościach.

Na obniżenie wartości naszego owocu wpływa jeszcze jeden czynnik — istna plaga egipska — zarówno dla drzew owocowych — jak również i ich właścicieli. Czynnikiem tym jest banda łobuzów, która już z początkiem września zrywa lub strząsa nawet najpóźniej dojrzewające owoce, a po dokonaniu dzieła zniszczenia sadów, względnie ich plonów, bierze się do pasiek. Takie obdzieranie drzew z owoców nie wpływa z chęci zaspokojenia chwilowego smaku, ale ma głębsze podłoże, mianowicie zdobycie pieniędzy — za skradziony owoc. Zyskuje na tem złodziej, a traci właściciel sadu, jak również i kupujący — ponieważ owoce takie są bez wartości. Z obawy przed zemstą właściciel sadu nie reaguje nawet na wybryki bandy, a jeżeli znajdzie się odważny śmiałek i doniesie o zniszczonych drzewach i zerwanych owocach tam, gdzie należy, to wyczyn łobuzów jest tam uważany za mikro-

skopijnie mały w stosunku do przestępstw kryminalnych i jako taki zwykle nie zostaje zarejestrowany. Właścicielowi sadu pozostaje jedyny ratunek drzew i owoców przez ich zerwanie. I to właśnie jest powodem, że już w pierwszej połowie września spotkałem u znajomych owoce późno dojrzewające, jak: Pepinę londyńską, renetę Baumana, landsberską i kaselską. Owoce te mogą zaspokoić nawet najwybredniejsze podniebienie, gdy są zerwane późną jesienią, w przeciwnym razie są bez wartości. Wypadki takie nie są bynajmniej sporadyczne, ale raczej noszą już charakter nagminny i w dużej mierze przyczyniają się do zmniejszenia podaży i jakości owocu na targach i w owocarniach.

Na podstawie przedstawienia istotnego stanu rzeczy może jednak ktoś powiedzieć, że tak źle nie jest, ponieważ polskie sadownictwo bywa bardzo dobrze reprezentowane ilością i jakością eksponatów na targach międzynarodowych i wystawach sadowniczo-ogrodniczych. Prawdą jest — sam widziałem te prześliczne owoce, różnego rodzaju, gatunku i odmiany.

Szkoda tylko, że nie pochodzą one ze sadów włościańskich, lecz przeważnie z ogrodów amatorskich, niekiedy z drzew karłowatych szpalerowych, tudzież z różnych zakładów sadowniczych, rywalizujących między sobą jakością i ilością eksponatów, wyhodowanych w idealnych przyrodzonych warunkach hodowli, które, dzięki znajomości sztuki sadowniczo-ogrodniczej, bywają w miarę potrzeby uzupełniane warunkami sztucznymi. Z tego powodu dobrze reprezentują ogrody amatorskie i dane zakłady sadownicze, nie mogą jednak być uważane za reprezentantów całości krajowego sadownictwa, podobnie, jak dobrze uprawione pola na obszarach dworskich, wraz ze stadami pięknego rasowego bydła na pastwiskach, nie mogą być miernikiem krajowej kultury rolniczej — jako całości. Dla mnie sprawdzianem stanu sadow-

nictwa w Polsce będą zawsze owoce ze sadów włościańskich, jako najliczniejszych, wysuniętych na najdalsze krańce kraju i, co za tem idzie, znajdujących się w różnych warunkach klimatycznych i technicznych. Że dotąd tego „sprawdzianu“ ilościowo i jakościowo mało na targach i wystawach, główne powody tego zostały wyluszczone w treści niniejszego pisma.

Z obawy, aby nie zostały zakwestjonowane niekompetencją i niefachowością autora — nauczyciela, powiem, że kompetencja moja wypływa z obowiązku obywatelskiego, a wiedzę fachową dały mi: studia w szkole ogrodniczej w Tarnowie i kurs przy Tow. Ogrodniczym w Krakowie (prelegent prof. Józef Brzeziński). Nie obcą mi jest literatura polska i obca wybitnych pomologów, z Dr. Jankowskim na czele. Towarzystwo Gospodarskie we Lwowie uznało moje kwalifikacje za wystarczające do przyjęcia mię w poczet swych urzędników — w charakterze instruktora sadownictwa i ogrodnictwa na terenie kilku powiatów. Zwolniony na własną prośbę od pełnienia tych obowiązków z nominacji na instruktora — dziś pełnię je z poczucia obowiązku obywatelskiego, na niwie oświaty pozaszkolnej. Do tej współpracy zapraszam wszystkich kolegów, zwłaszcza moich słuchaczy na kursach w Rohatynie, Rzeszowie, Jarosławiu i w innych miejscowościach, wsiach i miasteczkach. Wspólnie położymy choć małą cegiełkę pod odbudowę zniszczonego sadownictwa w myśl dewizy, „niech każdy coś dołoży, a całość się złoży“.

Jeżeli całość ta będzie potem przez jednych — znawców rzeczy — nadal z prawdziwą troską pielęgnowana, a przez drugich zostanie przed zniszczeniem zabezpieczona — wypłynie z niej dobro ogólne i stanie się tamą, wstrzymującą odpływ milionów złotych z kraju — tak bardzo mu potrzebnych.

Józef Obuszko

kier. szkoły w Chorzowie pow. Jarosław

Dr. M. Bielski

DZIAŁ ROŚLIN MIODODAJNYCH

Do roślin, na które pszczelarze powinni zwrócić największą uwagę, należy gorczyca biała. Jest to roślina roczna. Należy do krzyżowych, tak jak rzepak, wszystkie kapustne, a z dziko rosnących — niestety zachwaszczających pola uprawne, ognicha (*sinapis arvensis*) i podobna do niej topucha (*Raphanus raphanistrum*), oraz w. in.

Kwiaty jej — żółte — zawierają dużo nektaru i pyłku. Pszczoły bardzo chętnie odwiedzają kwiaty gorzycy, która ma i tę zaletę, że kwitnie długo, bo przez czerwiec i lipiec. Ale to nie jest jedyna korzyść, jaką daje człowiekowi gorczyca. Gorczyca jest rośliną *leczniczą i przemysłową*. Po wyzyskaniu przez pszczoły, daje, właśnie wskutek obfitego zapylenia, tem większy zbiór nasienia, używanego w lecznictwie zewnątrznie, jako proszku, w formie plastrów piekących (synapizmy), i wewnątrznie w całości, do żucia i lękania.

W przemyśle używa się nasienia gorzycy do wyrabiania oleju i musztardy. Z tych więc względów zasługiwałaby gorczyca na jak najszerzą uprawę szczególnie tam, gdzie jej odpowiadałaby gleba. Gorczyca udaje się na glinkach piaszczystych, obfitujących w wapno. Zresztą na grunt nie jest bardzo wybredną. Nie nadają się tylko ziemie stale podmakające. Najlepiej rośnie po okopowych i koniczynie. Na świeżym nawozie wyrasta dużo liści, z uszczerbkiem nasienia. Gorzycę wysiewa się wcześniej, już w marcu, lub z początkiem kwietnia, bo na przymrozki późnej wiosny nie jest wrażliwą. Można ją jednak siać i w maju a siać szerokim rzutem (13—20 kg. na ha), lub siewnikiem 30—45 cm. linja od linji. Przy siewie siewnikiem wychodzi na ha 10—13 kg. Głębokość siewu 1.5—2.5 cm.

Gorzycyca ma, niestety, dość szkodni-

ków. Najbardziej zagrażają jej pchełka ziemna i mszyca (przed kwitnieniem). Aby ją uchronić od tych dwóch nieprzyjaciół, należy wybierać pod jej uprawę miejsca otwarte, przewiewne; siać w gorzycę w pewnych odstępach pojedyncze rzędy konopi. Konopie — zresztą w czasie kwitnienia bardzo silnie oblatywane przez pszczoły dla pyłku — mają charakterystyczny zapach, którego mszyce nie znoszą i unikają takich plantacji gorzycy.

Plantacje gorzycy należy utrzymywać w dobrej kulturze przez okopywanie i tępienie chwastów, zwłaszcza póki jest małą. Gorczyca, zanieczyszczona nasieniem chwastów, lub ziemią, nie nadaje się do użytku lekarskiego. Nie można jej też w takim stanie użyć do wyrobu musztardy; jedynie może się nadać na olej.

Owoc gorzycy — jak zresztą i innych krzyżowych — nazywamy łuszczyną. Przy dojrzewaniu łuszczyna pęka od dołu ku górze na dwie odstające łupiny. Odstania się skutkiem tego przegroda z licznymi po obu stronach nasionami, odpadającymi bardzo łatwo od przegrody. Część ich, w chwili odgięcia się łupin, zostaje szeroko rozrzucona. Dlatego też gorzycę należy zbierać przed zupełnym dojrzewaniem, gdy łuszczyny zaczynają przybierać kolor żółto - brunatny, a nasionka żółty. Jeśli się zbierze zawczasie, kolor nasienia jest zielono - żółty. Sprząta się gorzycę sierpem, najlepiej przed oschnięciem rosy, i ustawia w kuczki. Po doschnięciu składa ostrożnie na wóz, wysłany płachtami. Plon gorzycy wynosi od 7—13 q z ha. Cena zależna od jakości i czystości ziarna.

Mówiąc o gorzycy białej, nie można pominąć jej siostrzycy, gorzycy czarnej (*sinapis nigra*), która jest jednak delikatniejszą od gorzycy białej. Nasiona jej są drobniejsze, a w smaku

ostrzejsze i służą głównie na synapizmy i do przyrządzania ostrych musztard.

Przy tej sposobności wypada jeszcze wymienić, jako dobre rośliny miododajne, a posiadające znaczenie jako

rośliny przemysłowe: rzepak („Brassica Napus oleifera”) i rzodkiew chińska, oleistą (Raphanus oleiferus albo chinensis), co do których uprawy bliższe szczegóły zawiera każdy obszerniejszy podręcznik gospodarczy.

Jan Röhrenschef.

NA 60-LECIE „BARTNIKA POSTĘPOWEGO“

Z wielką radością wyczytałem nr. 1 „B. P.“ z br., iż w roku bieżącym nasz kochany „B. P.“ obchodzi 60-lecie swego itnienia.

Jest to ładny wiek dla człowieka pracy, dla instytucji gospodarczej to duża zasługa, gdy tak długo istnieje, zaś dla pisma fachowego, i to jeszcze pszczelarskiego, to już jest rekordem wieku, nie mający sobie wielu równych w Europie, a tem zaszczytniejszy, że przecież istnienie jego polega na wartości literacko - fachowej artykułów jak również sprawności jego administracji, która zawsze ma tyle kłopotów i borykań finansowych, przy niepunktualności prenumeratorów.

Istnienie „B. P.“ zawdzięczamy spiżowym Postaciom polskiego pszczelnictwa, Imiona których po wsze czasy niezatartemi zostaną w pamięci polskich i zagranicznych pszczelarzy. Dlatego obowiązkiem naszym jest nie tylko utrzymanie tego pisma, ale rozwinięcie go i podniesienie do najwyższego rozkwitu.

Odnosnie do zapowiedzi Szan. Redakcji w grudniowym Nrze 1934 r., należy wyrazić wielką radość, że w 60-cio lecie „B. P.“ na Zjeździe w jesieni 1935 r. nastąpi ostateczne Zjednoczenie pszczelarzy polskich, gdyż ażiwnie i głucho skończyło swój krótki żywot ostatnie Zjednoczenie, powstałe w Warszawie pod prezesurą zacnego i pełnego dobrych chęci p. kpt. Bajorka.

Bracia - Pszczelarze, by uczcić to

radosne święto naszego Sędziwego „Bartnika Post.“, zapomnijcie swych uraz osobistych, okiełznajcie swe duże ambicje, zetrzyjcie z siebie ślady niewoli różnych zaborców, pozbadźcie się separatyzmu dzielnicowego i stańcie się w tym Roku Jubileuszowym Polakami - Pszczelarzami wspólnych dążeń i ideałów, obrońcami jednych i tych samych myśli przewodnich, gdyż w zasadzie na różnych frontach o jedno walczyć! O powagę i znaczenie pszczelnictwa, o zrozumienie jego interesów przez Państwo.

Stańmy się jedną wielką Rodziną, któraby miała ten Główny Zarząd jak Matkę w ulu, byśmy mogli nie tylko rozwijać się i tworzyć, ale i bronić przed kartelami, oraz innymi zakusami, czyhającymi na całość i rozwój pszczelnictwa naszego.

Wreszcie zjednoczeni, będziemy mogli godnie wystąpić wobec innych narodów słowiańskich na przyszłym Zjeździe w Sofji, nie zaś tylko dzięki ludziom dobrej woli, wzgl. poszczególnych T-stw.

Niechaj na te uroczyste gody każdy czytelnik pozyska jednego nowego prenumeratora, a godnie spełni obowiązek wobec Sędziwego Jubilata.

Szanownej Redakcji życzę pomyślnego rozwoju, pełnego w wysokiej chwale rozkwitu, wytrwania na ciężkim posterunku, pozyskania najserdeczniejszych kół pszczelarzy i wreszcie cierpliwości i wyrozumienia dla różnych korespondentów.

GŁOSY CZYTELNIKÓW

Dyskusja na temat wylotków

Czy wylot może mieć decydujący wpływ na wydajność miodu z poszczególnego pnia? Nie! Pozwalam sobie jeszcze raz zabrać głos w tej sprawie. Ponieważ w artykule Nr. 9—10/34 str. 283 „B. P.“ p. Zuczek pisze, „jak długo tych wylotów nie zmieniłem, tak długo od tych pni miodu nie kosztowałem“. Takiemu twierdzeniu muszę stanowczo zaprzeczyć! Czy jest to możliwe i uzasadnione, ażeby umieszczenie wylotu w pewnym miejscu ula, miało decydujący wpływ na miodność poszczególnego pnia? Przypuszczam, a nawet stwierdzam, że nie ma żadnego wpływu ta rzecz na miodność pnia. Może mieć wpływ umieszczenie wylotka w ulu w pewnym miejscu na miodność pnia, ale tylko w pewnych wypadkach i okolicznościach. Na większą lub mniejszą miodność pnia wpływają całkiem inne przyczyny i okoliczności, a nie wylot, umieszczony czy to w górce, czy przy samym dnie. Wywody p. Zuczka wcale nikogo nie przekonują, że wylot w ulu słowiańskim, umieszczony na samym dnie, jest najlepszym. Muszę przyznać p. Zuczce trochę racji, że wylot, umieszczony na samym dnie, w dużym stopniu ułatwia pszczołom oczyszczanie dna ula i wiatry nie dokuczają tak silnie pszczołom. Czy pszczelarz nie może sobie zadać tyle trudu, aby pszczołom ułatwić i dopomóc w pracy, oczyszczając dna uli z śmieci, a nie trząść tą pracą same pszczoły! Przecież całkowicie zasługują na to! Nikogo też nie przekonują wywody p. Zuczka, że pszczoły na tej wysokości zostawiają wylot, dokąd sięga zapas miodu; uzasadnia to tem, że gdyby pszczoły nie miały wcale zapasów, względnie tylko trochę, toby wylot zostawiły na kilka cm. od powały, a natomiast gdyby zapas miodu sięgał na 40 — 45 cm., toby tam zostawiły sobie wylot. Wiadomo nam dobrze z praktyki, że pszczoły nigdy nie zalewają miodem środkowych plastrów całkowicie, lecz tylko najwyżej do połowy, lecz czem dalej od gniazda to plastry coraz niżej, a skrajne całkowicie są zasklepione, zostawiając sobie pewną część plastrów wolnych od miodu. Pszczoły zawsze tak się starają ułożyć sobie gniaz-

do na zimę, aby wylot znajdował się w tem miejscu, gdzie matka zacznie czerwić, aby był świeży dopływ powietrza do gniazda.

Że tak jest, a nie inaczej, postaram się udowodnić. Gdyby pszczołom nie był potrzebny świeży dopływ powietrza, nigdy by nie układały sobie gniazda na zimę tak, aby wylot znajdował się naprzeciw kłębu pszczoł, lecz starałyby się ułożyć gniazda gdzieś dalej z boku. Gdy przeglądamy pnie wczesną wiosną, zawsze znajdujemy czerw na tych ramkach, które są umieszczone naprzeciw wylotu. Że pszczoły są zadowolone z wylotu na przeciwko gniazda, niema dwóch zdań. Dla przykładu i doświadczenia można osadzić rój na nowym ulu, który będzie miał dwa wyloty, t. j. jeden przy samym dnie, drugi zaś w pośrodku. Którym wyjdą pszczoły świeżo osadzonego roja na oblot? Napewno górnym, a nie dolnym, ani też go wcale nie zakituje na zimę, choćby zapas miodu był o wiele niżej wylotu. Dolnym wylotem też będą wychodzić, ale w bardzo małym stopniu i to tylko przy oczyszczeniu dna ula. Że pszczoły dolnym wylotem wychodzą w pole do pracy i znoszą wiele miodu, to **jeszcze nie racja aby ten wylot zachwalać, bo pszczoły, nie mając innego wylotu, muszą tym wychodzić do pracy.** Muszę zaprzeczyć twierdzeniu p. Zuczka, że pszczołom „wystarcza odpływ i przypływ powietrza dolnym wylotem“. Zepsute powietrze nigdy nie może odpływać dołem, tylko górą; jeżeli zajdzie wypadek, że wogóle nie może wyjść górą, to musi wyjść dołem. Zawsze się znajdzie gdzieś w ulu jakaś szpara, którą zepsute powietrze wyjdzie, a nie musi opadać na dół.

Dla przykładu niech Szan. autor otworzy okno w mieszkaniu w zimie, a przekonana się, że świeże powietrze zawsze wchodzi dolną częścią okna lub drzwi, zaś zepsute wychodzi górną częścią. Można to ręką wyczuć. Ten sam proces odbywa się w ulu. Wyziewy pszczoł, tj. zepsute powietrze i para, która się zawsze ułatwia do góry, jeżeli niema wyjścia, skrapla się na powale ula. Jeżeli ul niema wentylatora i jest szczelnie zrobiony, a do tego, gdy się pszczo-

ły dobrze opakuje na zimę, tej wody zbiera się dosyć dużo na powale ula, która spada kroplami na pszczoły, powodując niepokój u pszczół; plastry tedy wilgotnieją i przytem pleśnieją. Natomiast, gdy ta para (wyziewy) ma ujście wentylatorem, czy też szparami koło zastawki w bok ula, tego zjawiska się nie spotyka i pszczoły zimują zdrowo i sucho. A teraz co do wywodów Szan. autora, że gdy się otworzy ul zgóry, to przyjemnie pachnie, a natomiast u mieszkańców stajni zawsze coś „cuchnie“. Pozwalam sobie, jako „młody“ pszczelarz, zwrócić uwagę autorowi, jako „Starszemu Bartnikowi“, że co innego są mieszkańcy ula, a co innego mieszkańcy stajni. Mieszkańcy ula nigdy w mieszkaniu nie załatwiają swoich życiowych potrzeb, o ile tylko mogą, z tem wychodzą na zewnątrz, a jeżeli to jest niemożliwe, to przetrzymują w sobie do oblotu, gdy się tylko nadarzy sposobność. Więc dlatego nie może cuchnąć z mieszkania pszczół, lecz tylko przyjemny zapach miodu, wosku i kitu. Tylko w pewnych okolicznościach, tj. podczas zaperzenia, pszczoły zanieczyszczają mieszkanie, i wtedy w ulu coś „cuchnie“. Natomiast mieszkańcy stajni załatwiają swoje potrzeby wewnątrz, przez co zanieczyszczają powietrze. Gdyby pszczoły tak samo się zachowały, to z pewnością byłoby czuć tak w ulu jak i w stajni. Wyloty górne w ulach słowiańskich wcale nie obniżają miodności pni. Mam kilka rojów w ulach słowiańskich, o wylotach, umieszczonych w górze (25 cm. od powały), ani razu nie zawiodły mnie, o ile tylko miodobranie dopisało. Jeżeli pogoda nie dopisze, to nie pomogą żadne wyloty, żeby były nawet umieszczone w najdogodniejszym miejscu ula. Pszczoły u mnie zimują zawsze na tocisku. Przy przeglądzie dn. 1. III. br. w pniu Nr. 2. (system słowiań.) już były młode pszczoły, więc matka już zaczęła czerwić 5 — 6. II. br., a ramki, na których się znajduje czerw, są naprzeciwko wylotu.

Przypuszczam, że moje wywody przekonają Szan. autora wobec dyskusji na temat umieszczania wylotów w ulach słowiańskich i proszę pp. pszczelarzy o rzeczową krytykę moich wywodów na powyższy temat.

JAN RZĄCA.

Łużna.

XXX

Dyskusja na temat wylotów i wachlowania pszczół

Pan Batsch (w art. Nr. 2 „B. P.“ 35, str. 51), zakończył dyskusję na temat wylotów uwagą, że błędzić jest źle, ale stale trwać w błędzie jest jeszcze gorzej?

Na to odpowiem Szanownemu Autorowi, że jak długo wierzyłem, iż wylot, umieszczony 25 cm. od powały, jest najodpowiedniejszy, tak długo byłem w błędzie. Praktyka jednak nauczyła mnie, że pszczoły zimują dobrze, jeżeli cały okres spoczynku zimowego spędzają napół w śnie. A zatem, pięć pszczół zimuje dobrze na tocisku w takim ulu, w którym może się utrzymać stała ciepota, tak w czasie ostrych mrozów, jakoteż w czasie odwilży; taką ciepotę mogą pszczoły utrzymać tylko w ulu, który jest zbudowany i ucieplony w ten sposób, że górna jego część jest rezerwoarem ciepła, zaś dolna część — pod kłębem pszczół, jako regulator przyprływu i odpływu powietrza; tym warunkom odpowiada ul z oczkiem, urządzone od 35—45 cm. od powały, względnie ul z wylotem, zrobionym na dole, niżej poziomu dna, którym łatwiej przyprływa powietrze równocześnie pod wszystkie ramki, obsiadłe przez pszczoły.

Wylot, umieszczony 25 cm. od powały lub wentylatory u sufitu, uważam za największą udrękę dla pszczół, zimujących na tocisku. Otworami temi ułatwia się z ula ciepło, tak drogie dla pszczół, zaś w czasie silnych mrozów napiera zimno przez oczko wprost do kłębu roja, wobec czego pszczoły wysilają się nad podniesieniem temperatury w gnieździe przez silne wachlowanie w ulu, skutkiem tego robotnice więcej miodu spożywają i źle zimują, nadto w ulu powstaje posucha, która powoduje częste zaperzenie pszczół.

Co do tych obszernych wylotów i wachlowania pszczół to moje doświadczenie pod tym względem jest odmienne, a mianowicie: Pszczoły bo-

wiem, pilnie pracujące w czasie dobrego pożytku, bez względu na wielkość oczka, zawsze wachlują; czem silniejsze wachlowanie w ulu, tem lepsze żniwo dla pszczelarza, a gdzie jest słabe wachlowanie, tam lichy zbiór miodu. Również wachlują pszczoły podczas obfitego karmienia ich rzadkim syropem; wachlują także w zimie, gdy potrzebują podnieść temperaturę w ulu. bądźto w celu utrzymania odpowiedniego ciepła w gnieździe, bądź w celu przeniesienia się kłębu pszczół z próżnych ramek na plastry, napełnione miodem.

Otóż, jak wynika z powyższego opisu, pszczoły wykonują wachlowanie celowo, wobec czego nie można im tego zabraniać, ani w tem przeszkadzać, toteż wylot zbyt obszerny w tym wypadku niema żadnego znaczenia, tembardziej, że w czasie upałów letnich tym wylotem nie ochłodzi się ula tak, jak można tego dokonać zapomocą powały lub zatworu; bo czem większy jest wylot, tem więcej skwar słońca wdziera się do ula, który powoduje rozgrzanie plastrów, zwłaszcza w ulach nie ocienionych.

Antoni Żuczek
Drohobycz.

Czy podsycać pszczoły?

Chcę się podzielić z ogółem pszczelarzy ze swem doświadczeniem na polu pszczelarstwa i usłyszeć głosy innych, co do tej kwestji.

Nim przystąpiłem do pasiecznictwa, przestudjowałem wiele podręczników pszczelarskich. We wszystkich tych podręcznikach na pierwszy plan wybijało się podkarmianie spekulacyjne wiosenne, prawie jako cała tajemnica racjonalnej hodowli pszczół.

Przez pierwsze dwa lata mego pasiecznictwa podkarmiłem stale, codziennie, niezmordowanie przez cały kwiecień i maj syropem cukrowym. Trzeciego roku, mając więcej pni, zaniechałem tego. Ku memu zdziwieniu, czerwiiu tak samo było dużo, jak w te lata, kiedy je podkarmiłem. Od tego czasu nigdy nie podkar-

miam spekulacyjnie na wiosnę, wychodząc z tego założenia, że podkarmiać mogą tylko w dni ciepłe — a ponieważ w dni ciepłe pszczoły wylatują i znoszą pyłek, a gdy znoszą pyłek, to wtenczas i tak matka czerwii — więc uważałem ten zachód za zbyteczny.

Drugim powodem zaniechania podkarmiania; to — że nie chciałem swego miodu fałszować. Podkarmiając bowiem pszczoły sytą, sporządzoną z cukru, pszczoły wszystkiego tego cukru nie zużyją, więc w lecie zabieram z ula ten cukier z miodem, uzbieranym przez pszczoły.

Trzecim powodem — to ten zachód olbrzymi, strata niepotrzebna czasu i maltretowanie pszczół.

Tego samego zdania jest nasz rodak, pszczelarz amerykański, p. Hlebowicz Zygmunt, który niedawno temu pisał w „Bartniku“ o hodowli pszczół w Ameryce.

Dlaczego więc pszczelarze podkarmiają na wiosnę pszczoły na siłę?

1) Wyczytali, albo dowiedzieli się od innych, że to jest dobre i do tego się przyzwyczaili, 2) z chęci przysporzenia sobie sztucznym sposobem większej ilości miodu, 3) z braku doświadczenia co do podkarmiania. Wiem, że spotkam się z krytyką!

Stefan Bałuk, kierownik szkoły 7 kl.
w Zakopanem

UWAGA REDAKCJI: Zupełnie zgadzamy się z trafnymi uwagami Szan. Autora, ponieważ i my, w ciągu długoletniej praktyki we własnych, dużych pasiekach, obserwujemy to samo zjawisko. A więc sprawę podsycańia pszczół na wiosnę należy zrewidować gruntownie.

Rozprawa o racjonalno-gospodarczym spożytkowaniu roja

Pan P. Werner, w artykule, umieszczonym w „B. P.“ Nr. 12/34, na str. 332, radzi spożytkować roja racjonalno-gospodarczo w sposób następujący: Jeżeli rój wyszedł, wtedy zebrać go do rojnicy i umieścić w ciemnej piwnicy, a po zachodzie słońca osadzić go w ulu na starą woszczynę i nie żałować mu syty, podkarmić obficie.

Naturalnie, że ten pomysł autora

racjonalno - gospodarczy może być dobry teoretycznie, ale praktycznie wygląda jednak to w sposób następujący: Przypuśćmy, że dnia 28/6 o godzinie 9-tej rano wyszedł duży rój; postępując według recepty autora, zebrany rój przytrzymano w piwnicy, a następnie, po zachodzie słońca, został osadzony na 8-miu plastrach starego suszu, poczem podkarmiono go syropem, zrobionym z 4 kg. cukru. Więc dałem temu rojowi 8 plastrów, licząc po 1 zł = 8 zł, 4 kg. cukru po 1,30 zł = 5,20 zł.

To jeszcze nie koniec na tem, bo zazwyczaj zdarza się, że w roju, osadzonym na gotowej robocie, wkrótce matka zaczerwi wszystkie plastry, wobec czego następuje tak zwane przesilenie czerwii, a końcowy wynik będzie taki, że wszystkie pszczoły, pochodzące z roja, poza wyhodowaniem czerwii, w ulu nic nie zrobiły i gdzieś się ulotniły, pozostawiając na zimę młode potomstwo, silne i zdrowe, wymagające znowu podkarmienia syropem, zrobionym bodaj z 5 kg. cukru, a zatem cały wydatek dla tego roja wynosi razem 19 zł 70 gr.

Na wiosnę zaś pszczoły takiego młodego pnia, po jakim czasie, starzeją się i — jako takie — nie zdolne do pracy w polu, przesiadują w ulu, a przy sprzyjających warunkach zwiędają do siebie młodsze towarzyski — zabierając ze sobą matkę i wychodzą z rojem.

Otóż w tym wypadku nie jest powodem rójki matka, jak twierdzi autor, ale powodem tego jest pszczelarz, który takie racjonalno - gospodarcze spożytkowanie roja skombinował i ze we właściwym czasie tej rójce nie zapobiegł, co łatwo daje się skutecznie przez powiększenie ula zapomocą gotowej woszczyzny i węży.

Autor zaleca młodemu rojowi po 3-ch tygodniach zmienić matkę na doborową, wychodząc z założenia, że ta doborowa matka nie wypuści roja następnego roku. Więc wypadek rojenia

się pnia autor przypisuje dobroci matki, podsadzonej rojowi.

Nie chcę bawić się w wykazywanie co do dobroci matek, które autor sam wybiera, ale muszę zauważyć, że chyba każdy praktyczny pszczelarz wie, że jeżeli po 3-ch tygodniach, jak w tym wypadku skońcem lipca, podsadzimy rojowi młodą matkę nie zapłodnioną, to na dłuższy czas czerwienie ustanie, a tem samem pień do zimy osłabnie, więc nic dziwnego, że taki pień następnego roku nie wydał reja, co jednak sama nierojność pszczół nie jest dowodem, że matka wybrana przez pszczelarza jest doborowa, jak sobie autor wyobraża.

Z dalszego opisu wynika, że autor rozróżnia u siebie dwie kategorie pszczół, a mianowicie: do I. kategorii zalicza pnie lenie rojowe, z matki doborowej, zaś do II. kateg. darmożjady - dziady, djabelki rojowe, które powinno się tępić, a w dalszym ciągu powiada, że każdego roja energję, wielką zapobiegliwość i chęć w pracy powinno się wykorzystać w sposób, jak wyżej opisałem; dla dokładności jeszcze raz powtórzę, a to: 1) zebranego roja zatrzymać w ciemnej piwnicy do zachodu słońca, 2) osadzić roja na starym suszu, 3) nie żałować rojowi syty, bo skąpy dwa razy traci, 4) po 3-ch tygodniach zmienić rojowi matkę na doborową, którą można złapać w innym roju, o ile szczęście dopisze. Rojliwość pszczół niema nic wspólnego z miodnością, choćby nawet często koły w płocie miodziły.

Tu nie potrzebuję wiele się rozwodzić, bo powyższe punkty są dość zrozumiałe i na ten temat już dużo napisano, mogę tylko to dodać, że każdy pszczelarz może układać artykuły według swojej fantazji i kombinacji. Mnie jednak na takie kombinacje chęćka nie zbierze, wolę swoje roje osadzać po staroświecku bezpośrednio po zebraniu, na początkach, bez podkarmiania sytą i bez zamiany matki. Roje, tak osadzone, pilnie pracują i plastry stopniowo

budują, które częściowo matka zaczerwi, a częściowo pszczoły miodem zaleją, a końcowy wynik jest taki, że rój na zimę gniazdo odbudował i miodem załadował, a że mało młodych pszczół na zimę wyhodował, to zato roja djabełka na wiosnę nie będę pielęgnował, a przytem dobry interes zrobiłem, bo na tym roju około 19 zł zaszczydziłem.

Przy końcu autor rzuca hasło: „każdy pszczelarz hodowca powinien rozmnażać pszczoły tylko doborowe, ina-

czej nasza krajowa pszczoła nigdy zagranicznej nie dorówna“. Skoro autor te zagraniczne pszczoły tak wysoko ceni, to musi wiedzieć, gdzie te cudowne pszczoły się znajdują, a że tego nie zapodał, to zapewne gdzieś o nich słyszał, bo przecież tacy byli, że w to uwierzyli i te cudowne matki zagranicą nabyli, a później skarżyli się, że zostali oszukani.

Antoni Żuczek
Drohobycz

WIEŚCI Z PASIEK

DOROHUSK.

Z pozorów nie wolno sądzić.

Znowu wiosna radosna i żałosna.

Całe myśli pszczelarza o pasiece w zimie, to przetrzymanie pszczół żywych do kwietnia. W kwietniu i później, to już nie zimowanie. Ale co zrobić, jeżeli zimno, pszczoła siedzi w kłębie zimowym, nie zaprowadza pełnego życia wiosennego. A zatem zima dla pszczelarza przedłuża się i niweczy jego nadzieje.

Wiosna w roku bieżącym dla nas, pszczelarzy, znowu żałosna, pszczoły do kwietnia nie zrobiły oblotu. Ponieważ jesień wcześniej zmusiła pszczoły do zimowania, przeto okres zimy pszczelarskiej obecnie jest niewspółmiernie długi.

Kłopotów i tragedji nie brak. Nie to, że roje, ale pasieki giną. Nie pomaga nawet wiedza i świadomość. A czy można się dziwić? Człowiek jest tylko człowiekiem i w prawach bożych mało może uczynić, poprawić!

W dniu 12. kwietnia przybył do mnie pewien pszczelarz, mający 23 ule z pszczołami, po radę. 6 roji jednocześnie obsypało się z głodu, dawał syrop, pszczoły wchodziły do podkarmiaczki, lecz i tam pozostawały, nie pomogło nawet ogrzewanie. Bo na dworze deszcz ze śniegiem, wiatr przejmujący do szpiku kości. Zdawałoby się, prosta rada: znieść pszczoły do ogrzanej izby, no, i wszystko będzie dobrze. Ale w życiu tak nie jest. 6 pni pszczół, to pasieka i trzeba sporą izbę, aby je wszystkie pomieścić, ale trze-

ba też i drugą izbę dla dzieci. Zrobiono pośrednio, wniesiono 2 pnie. Pszczoły ogrzały się i ożyły, jednak syropu do ramek nie przeniosły. Przyczyna zupełnie zrozumiała. Pszczoła przepełniona kałem nadmiernie.

O podobnych faktach opowiada wielu innych pszczelarzy. Ale są i tacy, którzy to uważają za partactwo. Kto ma rację i kto dobrze robi, a kto źle — nie chcę sądzić. Dlatego radzę niektórym kolegom pszczelarzom nie wszystko kwalifikować do partactwa. A lepiej przyjrzyć się rzeczywistości i wyciągnąć wniosek konkretny dla siebie i innych.

Wiadomą rzeczą jest dla pszczelarza świadomego, że pszczołom nie jest potrzebna do zimowania filozofja pszczelarska, lecz prawdziwy, dobry miód. Nawet nie cukier, a miód. Ale jest też wiadomą rzeczą, że z próżnego w puste nikt nie należy i człowiek nie zamieni zimy na lato.

Stefan Bolman.

Z WOŁYNIA

Kto winowajca?

Rok 1933 był taki, jakiego nie pamiętam od r. 1893. Od tego czasu zawsze miałem pszczoły. Za ten kawał czasu nigdy nie było takiego lichego roku, jak r. 1933, iż trzeba było karmić pszczoły cukrem na zimę. Napisałem podanie o cukier denaturowany. Kiedy

nie otrzymałem go, kupiłem 100 kg. cukru czystego, po rynkowej cenie. Po namyśleniu postanowiłem podzielić pasiekę na dwie równe części, po dwadzieścia pięć rodzin, ażeby nie było omyłki, to od wszystkich rodzin zabrałem miód, którego było jeden—dwa kg. u każdej rodziny, i dałem każdej z pierwszej połowy po cztery litrów cukrowego syropu, gotowanego aż do silnego wrzenia wody z cukrem w stosunku 1:1. Pięciu rodzinom dałem po 8 kg. miodu, bo nigdy nie zimowałem pszczół na cukrowym syropie. Doświadczenie nie poszkodzi.

W połowie września otrzymałem cukier denaturowany. Zaraz oczyściłem z piasku i trocin, nagotowałem syropu (1:1) i dałem każdej rodzinie (z drugiej połowy) po cztery litrów. Pięćdziesiąt pięć rodzin pszczelich poszło do stebnika na zimę. Na wiosnę 1934 r. wystawiłem pszczoly dnia 19 marca. Temperatura powietrza była +14° C. Dwanaście rodzin zginęło w stebniku. Od r. 1893 nie było takiej straty pszczół podczas zimowli. Przeglądając dziennik pasieki, który prowadzę akuratnie, zauważyłem, że zginęły te rodziny, które stały w jednym rzędzie i które karmiłem na zimę denaturatem. Co to znaczy? Po namyśleniu przyszedłem do tego, iż jakiś złoczyńca zabierał syrop, kiedy go dawałem pszczolom. Karmię pszczoly zawsze wieczorem, na noc, to może, jak poszedłem z pasieki do domu, jakiś dobry człowiek zabierał syrop, który dawałem w podkarmiaczkach po jednym litrze. Nie inaczej, bo te pszczoly stały w jednym rzędzie. Na wiosnę karmiłem wszystkie pszczoly dosyć syropem, gotowanym z denaturowanego cukru. Obserwuję dalej: Widzę, że niektóre rodziny zamiast zabierać sytą, słabną, a w końcu marca w niektórych ulach została się jedna matka i kilka pszczół. Do początku czerwca zginęło trzynaście rodzin. Zginęły wszystkie te, co karmiłem na zimę cukrem denaturowanym.

Znów pytanie: Co to znaczy? Biorę dziesięć martwych pszczół i posyłam do Lwowa dla badania. Otrzymałem odpowiedź z Docentury Pszczel. Politechniki, iż zdabano trzy pszczoly. Jedna miała zarodki „nosemy“. Obserwuję na miejscu, nie zauważyłem tych oznak, które bywają koło ula chorego na „nosemę“. Zostały się zdrowe pszczoly, które, karmione na zimę czystym cukrem, nanosiły miodu tyle, że poszły w zimę 1934/35 r. na czystym miodzie. Starzy pszczelarze (Lubieniecki) radzą karmić pszczoly tylko krystalicznym, czystym cukrem. Piasek cukrowy nie jest doskonale oczyszczony, ba — jeszcze zapaskudzony piaskiem i trocinami, podejrzaną czystości. Pszczola bardzo szanuje idealną czystość w swym mieszkaniu, a pszczelarze dają im syrop, zbrudzony różnemi zepsutemi domieszkami. Raz na zawsze odmówiłem sobie tej jałmużny państwowej. Widzę z tej polemiki o przydziale cukru dla podtrzymania pszczół, że Urzędy Państwowe nie sympatyzują pszczelnictwu. Tam, gdzie Państwo sympatyzuje pszczelnictwu, to daje ono bezakcyzowy cukier czysty i tyle, że można zabezpieczyć pszczoly cukrem na całą zimę, a nie po dwa kg. zepsutego cukru.

Adam Mielnikow

Uwaga Redakcji. Przypuszczamy, że pszczoly zginęły raczej z powodu zarodnikowcowej (Nosema apis. Zander), niż z powodu podkarmiania cukrem.

A. Kozikowski.

**Pierwszorządny zakład włoski
hodowli MATEK PSZCZELICH
czystej rasy włoskiej**

Adres:

ENRICO PENNA, BOLOGNA

CASELLA POSTALE 216. ITALIA

Na żądanie wysyła się cenniki gratis

Z PRAKTYKI PSZCZELARSKIEJ

Podkarmiaczka praktyczna

Taka podkarmiaczka nie jest kosztowna, a jest bardzo praktyczna. Wystarczy zwykła dwulitrowa puszkablaszana, z denkiem, wciskającym się do środka, bowiem tego fasonu denko wchodzi ciasno i zamyka puszkę hermetycznie¹⁾. Denko należy podziurawić gwoździem. Denko kładzie się na końcu okrągłego kłoca, zewnętrzną stroną do góry i wbija się gwoździem młokiem; 25—30 dziurek, rozstrzelonych po całym denku, wystarczy. Puszczkę nalać gorącym syropem i zacisnąć denko ciasno, poczem ul odkryć, pszczoły odstraszyć dymem, wziąć kilka arkuszy gazetowego papieru, złożyć w cztery fałdy, a kąt, gdzie schodzi się środek papieru, zerwać, ale o tyle, aby wytworzyć dziurę, wielkości podkarmiaczki; teraz założyć papier na wierzch ramek, poczem puszkę ze syropem założyć podziurawionym denkiem naddół. Puszczkę należy podczas zakładania obracać szybko, aby jak najmniej rozlać syropu i jak najmniej wpuścić powietrza do puszek. Powietrze zatrzymuje syrop w puszcze, a ze spodu pszczoły mogą go swobodnie wybierać. Na wierzch trzeba założyć nadstawkę próżną i zakryć powałką, aby syrop jak najdłużej utrzymać ciepły. Podkarmianie w ten sposób nie zwabia rabusiów i założony papier utrzymuje gniazdo ciepło.

W innych podkarmiaczkach należałoby dobrać odpowiednią porę dnia

do podkarmiania, a mianowicie wieczór, aby nie spowodować rabunku; ale gdyby temperatura się obniżyła, pszczoły nie wybrały wszystkiego pokarmu, wówczas pozostała karma ulegałaby zepsuciu i zwabiła rabusiów. W podkarmiaczkach tych podaje się karmę zrana, w ciepły i pogodny dzień, kiedy pszczoły mogą oblatywać się swobodnie, a ciepły syrop wybierają prędko, tak, że wieczorem puszeki można zabrać. Podkarmianie pszczoł stosują hodowcy matek w celu wyhodowania i rozwoju lepszych matek.

Wielu pasieczników stosuje podkarmianie pszczoł dla spekulacji, tj., że zabiera miód, a podkarmia syropem z cukru na zimę. Jestto bardzo niepraktycznie i szkodliwe dla zdrowia pszczoł. Pierwsze, że zabiera wiele pracy, z której pożytku niema, drugie, cukier nie jest naturalnym pokarmem dla pszczoł. Cukier jest tylko węglowodanem, nie posiada on tych cennych składników odżywczych dla organizmu pszczoły, jak: minerały i witaminy. Poza to, inwertaza i enzym czyni miód lekkostrawnym dla pszczoł podczas zimy.

Były objawy ogólnego moru pszczoł dorosłych w pasiekach, podkarmianych dla spekulacji. Uczeni nie mogą dociec właściwej przyczyny, lecz przypuszczają, że przyczyna pochodzi z podkarmiania pszczoł syropem z cukru.

Z. Hlebowicz.

RUCH TOWARZYSTW

Rozbicie pszczelarstwa na terenie wojew. krakowskiego

Na terenie wojew. krakowskiego doszło do rozdwojenia organizacji pszczelarskiej, a mianowicie obecnie istnieją dwa Związki Towarzystw Pszczelnic-

zych, oba w Krakowie. Najpierw odbył się zjazd Krakowskiego Związku Towarzystw Pszczelnicznych, którego prezesem jest p. dr. Podworski. Na zjeździe tym przyszło do ostrej scysji między przedstawicielami Krakowskiej Izby Rolniczej, względnie Małop. Towarzystwa Rolniczego, a obradującym Związkiem Pszczelarskim.

¹⁾ Tak zw. „Eindrucksdeckel“.

Właśnie na powyższym zebraniu miano uzgodnić współpracę w zakresie pszczelarskim między Małop. Towarz. Rolniczem a dotychczasowym Związkiem. Wobec tego stanu rzeczy Krakowska Izba Rolnicza, względnie Małop. Towarz. Roln. w Krakowie zwołało zebranie Powiatowych Związków Pszczelarskich, będących Sekcjami pszczelarskimi Okręgowych Towarzystw Rolniczych, na którym zorganizowano nowy Związek Powiat. Towarz. Pszczelarskich i dokonano wyboru nowego zarządu. Na zebraniu tem wygłosił interesujący odczyt o chorobach pszczeleli zakaźnych, prof. inż. Aleksander Kozikowski ze Lwowa, wiceprezes urzędujący naszego Związku. Zjazd ten wypadł poważnie. Poprzedni zjazd również był liczny.

Załowac należy, że na terenie województwa krakowskiego doszło do tak przykrego rozdzielenia, tak, że na jednym i tym samym terenie istnieją dwa Związki. W Krakowie na powyższych zjazdach dawano za przykład Lwów, gdzie Małop. Związek Pszczelnicy zgodnie współpracuje od dziesiątek lat z Małop. Towarz. Rolniczem, i to tak w Centrali, jak i na terenie.

Zaznaczamy, że w myśl okólnika Ministerstwa Rolnictwa, wszelkie odłamy rolnictwa, do którego i pszczelnictwo się zalicza, mają oprzeć się w swej akcji o Izby Rolnicze, względnie organizacje rolnicze. Wszelkie Towarzystwa, czy Związki, luzem idące, nie będą mogły korzystać z opieki władz i ewentualnej pomocy. Ministerstwo Rolnictwa oficjalnie uznaje tylko takie organizacje, które współpracują z Izbami Rolniczymi, względnie organizacjami rolniczymi.

Adres nowego Związku Powiat. Tow. Pszczelarskich: Kraków, plac Szczepański 8, gmach Małop. Towarz. Rolniczego.

Z ŁODZI

SPRAWOZDANIE

z działalności Sekcji Pszczelarzy przy Wojewódzkim Związku Ogrodniczym w Łodzi, Oddział w Łodzi, za okres od dnia 8 czerwca 1934 r. do dnia 31 grudnia 1934 r.

Zarząd Sekcji Pszczelarskiej w składzie: p. Ryszarda Otto, jako przewodniczącego, Adama Walensa — wice-

przewodniczącego, Feliksa Budy — sekretarza, Teodora Dietricha — skarbnika, oraz Marji Altenbergierówny, Jana Chrabelskiego i Brunona Haenslera jako członków Zarządu, którego wybór uskutecznił na zebraniu organizacyjnym w dniu 8 czerwca 1934 r., nacechował linię wytyczną swej pracy, zdążającej do uświadomienia się wzajemnego członków w wiedzy pszczelarskiej, podniesienia znaczenia pszczelnictwa dla kraju i społeczeństwa, szerząc propagandę jego racjonalnej hodowli, oraz dawanie pomocy swym członkom w prowadzeniu ich pasiek i zrzeszeniu wszystkich pszczelarzy z terenu Łodzi i jej powiatu w jedną silną organizację.

Idąc też po tej linii, Zarząd Sekcji podejmuje akcję w rozprowadzeniu cukru skażonego dla dokarmiania pszczoł na zimę, której rezultatem było, iż 37 członków zaopatrzyło się w ten cukier, pobierając łącznie 792 kg. Wprowadza pogadanki fachowe na każdym zebraniu miesięcznym. Organizuje stoisko na Pokazie Owoców i Miodów, urządzone przez Spółdzielnię Owocarską, otrzymując za swe eksponaty dyplom zasługi. Sekcja bierze udział w wystawie „Świat Zwierząt“, urządzonej przez Towarzystwo Przyrodnicze im. St. Staszica w Łodzi, na której to wystawie Sekcja oraz 9-ciu jej członków otrzymali dyplomy uznania.

Następnie Sekcja organizuje zbiorowe trzy wycieczki do pasiek w okolicach Łodzi. W miesiącu grudniu Sekcja zorganizowała jednomiesięczne kursy pszczelarskie dla członków i niezrzeszonych pszczelarzy. Wykłady prowadzili pp.: A. Walens, T. Dietrich, F. Chrabelski, Z. Ziółkowski, M. Altenbergier i F. Buda. Z kursów tych korzystali bezpłatnie członkowie organizacji macierzystej, Sekcja Praktykantów i Sekcja Miłośników Ogrodnictwa, oraz niezrzeszeni pszczelarze. Frekwencja na kursach była bardzo duża, gdyż ogółem uczęszczało 60-ciu słuchaczy.

Na zakończenie powyższych kursów urządzono „Herbatkę“ i wspólne zdjęcie.

W okresie sprawozdawczym odbyto zebrania miesięcznych 6, nadzwyczajnych 1, posiedzeń Zarządu 10; wysłano listów 32, przyjęto 8. Stan członków na dzień 31 grudnia 1934 r. był — 37.

Sekcja prenumeruje pisma pszczelarskie, z których na każdym miesięcznym zebraniu ważniejsze artykuły poddawane są ogólnej dyskusji.

Przewodniczący Sekcji:
Ryszard Otto

Sekretarz Sekcji:
Feliks Buda

—o—

Zjazd Prezesów Okręgowych Towarzystw Rolniczych z terenu województwa Lwowskiego

Z inicjatywy prezydium Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego odbyły się w ubiegłych miesiącach zjazdy przedstawicieli organizacji rolniczych w Tarnopolu i Stanisławowie.

Ostatnio t. j. 13. b. m. odbył się we Lwowie w sali posiedzeń M. T. R. przy ul. Kopernika 20, Zjazd — Prezesów Okręgowych Towarzystw Rolniczych z terenu Województwa Lwowskiego.

Zjazd zaszczytliwi swą obecnością przedstawiciele Urzędu Wojewódzkiego Lwowskiego, pp. Naczelnik St. Gnatkowski i Inż. Mossakowski, oraz przedstawiciele Lwowskiej Izby Rolniczej, w osobach pp. Dra K. Papary i Dyr. Inż. J. Ciemnołońskiego, jak również reprezentanci szeregu instytucyj i organizacji społecznych.

Po zagajeniu Prezes Delegatury M. T. R., p. Inż. Żurowski, zwrócił uwagę na obecny stan spółdzielczości rolniczej na terenie ziem południowo - wschodnich, oraz konieczność ścisłego powiązania prac zawodowych organizacji rolniczych ze spółdzielniami zarówno w Centrali, jak w terenie, a to celem wzajemnej koordynacji wysiłków na polu organizacji zbytu produktów rolnych, poczem wiceprezes M. T. R., p. B. Malik, wygłosił szczegółowy referat o stanie organizacji rolniczych, ze szczególnem uwzględnieniem Województwa Lwowskiego, apelu-

jąc do Przewodniczących placówek powiatowych, by jeszcze aktywniej pracowali na swoich terenach dla dobra sprawy rolniczej i dla pracy tej jednali całą inteligencję wiejską, ziemiaństwo, duchowieństwo i nauczycielstwo.

Program prac M. T. R. na najbliższą przyszłość nakreślił Prezes Oddziału Lwowskiego M. T. R., p. L. Myszkowski, naświetlając obecną sytuację organizacyjną rolnictwa, oraz wskazując drogi, po których pionierzy rolniczego ruchu zawodowego zdążyć powinni, by cel swój osiągnąć.

Nad wygłoszonymi referatami rozwinęła się żywa dyskusja, w której zabierali głos Prezesi OTR. — Błaszkiwicz (OTR. Łańcut), Tyralski (OTR. Jarosław), T. Myszkowski (OTR. Jaworów), Inż. Żurowska (OTR. Dobromil), Skibniewski (OTR. Mościska), Jarzynowski (OTR. Rudki), Inż. Juściński (OTR. Lesko), Zaklika (OTR. Rawa Ruska) i wielu innych.

Wszyscy mówcy zgodnie podkreślali konieczność pogłębienia organizacji zbytu produktów rolnych, ustalenia zasad współpracy dobrowolnych organizacji rolniczych ze spółdzielczością, oraz wzmocnienia działalności nad poprawą kultury rolnej.

Zebrani powzięli szereg uchwał o charakterze wewnątrzno - organizacyjnym w zakresie organizacji zbytu produktów rolnych, jak również w sprawie konieczności przyjęcia z pomocą niektórym powiatom, jakkolwiek nie dotkniętym klęską powodzi, niemniej z natury swej tak ubogim, że ludność ich głoduje.

Z WĘGIERSKIEJ GÓRKI

Założenie Oddziału Związku Pszczelniczego w Węgierskiej Górcie odbyło się 25. marca 1934 r. Po wybraniu Zarządu przystąpiono do pracy nad podniesieniem pszczelnictwa w naszych okolicach i zarazem nad racjonalnem prowadzeniem gospodarki pszczelej. Oddział obecnie liczy 50 członków z Gminy Cięcina, Zabnica i Cisiec, składających się przeważnie z rolników. Oddział prenumeruje Bartnika Postępowego i Hasło Ogrodnicze, które to pisemka są rozsyłane między członków tak, że każdy ma możliwość

prze czytania tych piasek w ciągu miesiąca, pozatem organizują się pogadanki dla pszczelarzy, na których obecność członków dochodzi do 40 proc. Członkowie chętnie przychodzą na takie pogadanki, ale w dużej mierze przyczynia się bardzo wielka odległość od Oddziału do tego, że pszczelarze, mieszkający w górach, nie mogą brać udziału. Wiosną i latem przewodniczący Oddz. przeprowadzał lustracje pasiek w gminach, należących do naszego Oddziału, udzielając wskazówek, jakie wady należy usunąć. Oddział urządził jedną zabawę, ażeby powiększyć fundusze kasy na kupno sztucznej węzy, której spotrzebowano w roku sprawozdawczym około 60 kg. oraz 600 kg. cukru.

Oddział musiał częściowo pokryć koszty przewoźnego, ażeby utrzymać cenę cukru dla bartników po takiej cenie, jaka wszędzie obowiązywała, cukier z kosztami

przewoźnego wynosił za 1 kg. zł. 1.50. W ciągu roku odbyły się 4 posiedzenia Zarządu, na których poruszano różne sprawy, ale z powodu skromnych początkowo funduszy nie mogły być niektóre rzeczy zrealizowane. Oddział dąży do założenia szkółki drzewek akacji i klonów w ilości 2500 sztuk a potem, żeby bartnicy rozkupili po cenach kosztów własnych i porzadzali po nieużytkach i w ten sposób podnieść miododajność naszych okolic, ponieważ górskie okolice są bardzo skromne w roślinność miododajną, i miód w naszych okolicach jest z tego powodu drogi, a rolnik nie może sobie pozwolić na kupno miodu i uważa miód jako specjał, który używa się tylko w razie jakiejś choroby jako lekarstwo. Zadaniem Oddziału jest podniesienie zaniedbanego pszczelnictwa w górach.

- v -

T O I O W O

Konserwacja daszków i uli

Pszczelarze praktycy wiedzą o tem doskonale, że mieszkanie dla pszczół musi być suche i zaciszne. Wobec tego ule, stojące na toczku, należy specjalnie chronić przed zaciekaniem i wiatrami. Zaraz z wiosną należy daszki i ule dobrze opatrzyć, wyreperować, szpary zalepić i pomalować. Do smarowania, nasycania, chronienia i konserwacji wszelkiego rodzaju dachów z papy, blachy, gontów i t. p. nadaje się najlepiej „Gumater“, który przed smarowaniem należy dobrze zagrzać, wszelkie dziury i szpary zalepiamy „Gumakitem“. Gumater chroni doskonale przed wilgocią, i jest zadziwiająco odporny na niszczące, długotrwale działające promieni słonecznych, deszczu, mrozu i. t. d.; smarować należy co 15 lat.

Piotr Werner
Radziechów.

Nasiona konieczynej czerwonej

W sprawie nasienia konieczynej czerwonej o krótkim kielichu, wyprodukowanej przez prof. Zofkę, informujemy niniejszem, że nasza Redakcja nasienia tego nie posiada na składzie. Zwróciliśmy

się w tej sprawie do Edmunda Riedla we Lwowie, właściciela składu nasion (ul. Rutowskiego 3) i zainteresowaliśmy tę firmę nasieniem wspomnianej konieczynej; możliwe więc, że powyższa firma zaopatrzy się w odpowiedni zapas tego nasienia dla użytku właścicieli pasiek.

Założenie pasieki Nadleśnictwa Państw. w Jaremczu

Jak to już zeszłego roku wspominaliśmy, Nadleśnictwo Państw. w Jaremczu zamiar założenia dużej pasieki przemysłowej już zrealizowało. Na razie postawiono 100 pniową pasiekę w pięknych ulach związkowych, tuż przy leśniczówce, obok pasieki redaktora naszego pisma.

Kierownikiem tej pasieki jest p. Werner, znany pszczelarz z Radziechowa, autor broszurki o ulach stojako-leżakach. Inicjatorem tej pasieki jest nadleśniczy, p. inż. Białęski.

Jak wyszła moja pasieka w Jaremczu

Jak to już podawałem, zeszłoroczna zaraza zarodnikowca pszczelego zniszczyła w Karpatach Wschodnich wiele pasiek, między innymi i mojej pasieki nie

ominał ten los. Na zimę pozostawiłem 20 pni, podkarmionych zapasami po spadłych pniach. Ciekaw byłem, czy też tej wiosny zaraza znów odżyje. Uważałem tych 20 pni za stracone, dlatego też pasieki mej w Jaremczu nie powiększałem.

Kiedy tej wiosny wystawiłem pszczoły ze stebnika na toczek, przekonałem się, ku memu zdziwieniu, że wszystkie pnie wyszły z zimowli niezwykle silne. Przy drugiej rewizji pni, dokonanej na drugi dzień po naszej Radzie Ogólnej, t. j. 6-go maja, stwierdziłem, że zarazy ani śladu nie pozostało — pszczoły obsiadają „na czarno“ po 8 — 10 ramek związkowych, czerwiu i zwarto — ułożonego od 4 — 6 plastrów. Jedynie zapasów było b. skąpo, toteż zaraz pszczoły podkarmiłem, dając 1½ kg. cukru skażonego.

Wobec tego, że zaraza zarodnikowca minęła, w końcu maja przewożę swą 50 pniową pasiekę ze Lwowa do Jaremcza, gdzie zamierzam ją skompletować do 100 pni i na tej liczbie zatrzymać się.

L. Weber

Hiobowe wieści z pasiek

Jak nam donoszą z różnych stron, zwłaszcza z Podola, tej zimy, względnie już wiosny, zginęło wiele pasiek i w niektórych miejscowościach stan pasiek zmniejszył się do 50%; są wypadki, że zginęło do 80% pni.

Przyczyną tego katastrofalnego stanu były zapewne niezwykle chłodne noce (i dni) miesiąca kwietnia i pierwszych dni maja. Pszczoły, posiadające szczupłe zapasy z zeszłego roku, nie mogły zupełnie skorzystać z wiosennego pożytku, zaś pszczelarze-drobni rolnicy, znajdujący się w krytycznym położeniu, nie mogli zdobyć się na zakupno cukru dla ratowania swych pszczoł.

Jak w ostatniej chwili nam donoszą, straty w pasiekach w różnych okręgach są wprost zastraszające z powodu zimna, śmierci głodowej i zaraz pszczelich.

Pocieszamy się nadzieją, że tegoroczne lato może choć w części powetuje poniesione straty.

KOMUNIKATY DOCENTURY PSZCZELNICTWA POLITECHNIKI LWOW.

WP. H. Williński — Słonim.

Donoszę uprzejmie, że badania mikroskopowe 9 preparatów, sporządzonych z 3 próbek przesłanych przesyłką z 17 bm. pszczoł, wykazały bardzo silne wystąpienie zarodników Zarodnikowca pszczelego (*Nosema apis*. Zander.), na którą to zarazę wskazywał już opis choroby: „spadają z mostku z obrzękami odwłokami, biegają po ziemi, nie mogą latać. Z zimy wyszły zaperzone“.

Do Krakowskiej Izby Rolniczej Kraków

W odpowiedzi na pismo, z d. 29. III. 1935, Nr. 2401 V. P/35, w sprawie pszczoł, donoszę uprzejmie, że pszczoły z pasieki Stanisława Strączka w Okocimiu, p. Brzesko, przesłane w zwykłym liście, zamast w pudełku drewnianem lub blaszanem, przyszły w takim stanie, że z biedą wybrać mogłem 3 pszczoły do zbadania pod mikroskopem. Badania nie wykazały zarazy zarodnikowcowej (*Nosema Apis* Zander.), 2 pszczoły były zupełnie zdro-

we, zaś trzecia miała w przewodzie pokarmowym nadmierną ilość drożdży.

Co było właściwą przyczyną śmierci pszczoł, stwierdzić nie mogę. Trudno też przypuszczać, by pszczoły miały zginąć z cukru skażonego, o ile samo skażenie cukru było należycie wykonane.

WP. S. B. — Zakopane.

W odpowiedzi na przesłane d. 14 bm. pszczoły donoszę uprzejmie, że zbadane pod mikroskopem 3 pszczoły zawierały bardzo dużo zarodników Zarodnikowca pszczelego (*Nosema apis*. Zander.), wobec czego nie ulega wątpliwości, że pień ten, z którego pochodzą przesłane pszczoły, zginął na zarazę zarodnikowcową, na co zresztą wskazywał już przebieg opisanej przez Pana choroby.

Nie mając pewności, czy inne pnie są już także zarażone tą chorobą, nie można im poddawać plastrów z miodem, pozostałych po pszczołach spadłych, gdyż tym sposobem możnaby przenieść zarazę na zdrowy jeszcze pień. Do podkarmiania

innych pszczół można miód zużytkować dopiero po silnem przegotowaniu go. Ramki najlepiej zniszczyć. Ul należy gruntownie odkazić 5-proc. ługiem sodowym i opaleniem lampą do lutowania. Sposób leczenia biologicznego zarazy zarodnikowcowej podałem w roczniku 1934 „Bartnika Postępowego“ w artykule: Objawy i leczenie zarazy zarodnikowcowej. Jest to drugi wypadek stwierdzenia zarazy tej w tamtejszej miejscowości.

WP. Jadwiga Sadojówna
Tomin, poczta Ożarów,
koło Opatowa.

W odpowiedzi na list i przesyłkę pszczół, z d. 26. III. 1935, donoszę uprzejmie, że wynik badania przestanych pszczół jest następujący:

W ulach Nr. 3 i Nr. 12 jedna z badanych 3 pszczół miała nieliczne zarodniki Zarodnikowca pszczelego (Nosema apis. Zander.), zaś w ulu Nr. 31 miały dwie z badanych 3 pszczół nieliczne zarodniki Zarodnikowca pszczelego. Inne pszczoły wymienionych uli, oraz ulów Nr. 18 i Nr. 24, nie wykazały żadnych zarazków, albo tylko drożdże, które nie można uważać za właściwą przyczynę śmierci danych pszczół.

Z powyższego wynika, że albo próbki przestanych pszczół były niedobrze dobrane, albo też zaraza zarodnikowcowa jest w pasiece Pani tylko słabo rozwinięta.

WP. Grzegorz Szczetiłow
Kwasów, poczta Drużkopol.

Po zbadaniu pod mikroskopem pszczół złożonych u pontjera gmachu politechnicznego, okazało się, że wnętrze pszczoł nie zawierały żadnych zarazków, lecz bardzo dużo drożdży, które jednak nie mogły być przyczyną śmierci tych pszczół. Wobec tego nie mogę podać, z jakiego powodu zginęły przestane pszczoły.

Inż. A. Kozikowski
Profesor Politechniki.

KONKURS.

Zarząd Sekcji Pszczelarskiej przy O. T. O. i K. R. w Słonimie, ogłasza niniejszem konkurs na stanowisko instruk-

tora pszczelnictwa, od dnia 1-go maja 1935 roku.

Wymagane:

- 1) Gruntowna teoretyczna znajomość pszczelnictwa.
- 2) Kilkoletnia praktyka pszczelarska.
- 3) Wiek od 25 do 40 lat.
- 4) Referencję organizacyj społeczno-rolniczych lub właścicieli pasiek.
- 5) Podanie z własnoręcznie napisanym życiorysem i dokumentami uwierzytelnionymi składać do dnia 30. IV. 1935 pod adresem O. T. O. i K. R., Słonim, ul. Ułańska 5.
- 6) Zainteresowany poda wysokość miesięcznego wynagrodzenia.
- 7) Zarząd zastrzega sobie prawo wyboru kandydata.

Podania nieuwzględnione pozostaną bez odpowiedzi.

WYJAŚNIENIE.

Wszystkich zapytujących mię listownie o nasienie koniczyny czerwonej o krótkim kielichu prof. Zofki, przepraszam za zwłokę w odpowiedzi, której, z powodu ciężkiej choroby, wystać nie mogłem.

Obecnie wyjaśniam, że nie posiadam nasienia owej koniczyny; mojem zadaniem są jedynie streszczenia, wzgl. tłumaczenia obcych czasopism. Rolnictwem, z braku roli, zajmować się nie mogę.

Podając artykuł prof. Zofki w polskim tłumaczeniu, chciałem jedynie zainteresować pracy-pszczelarzy Polaków nowym wynalazkiem w dziedzinie bartnictwa i roślin miododajnych. Mam nadzieję, że sprawą tą zainteresuje się uczciwa firma polska, produkująca nasiona, a wówczas każdy małorolny pszczelarz będzie mógł nasienie owo wyhodować u siebie. O wyniku starań w tym kierunku zawiadomi w odpowiednim czasie swych czytelników Redakcja „Bartnika“.

Ks. DUBANIOWSKI.

CZYTAJcie KSIĄŻKĘ!
STEFANA BOLMANA

Oszczędność-zbrodnią

(Grzechy współczesnego życia społecznego),
Zadać we wszystkich księgarniach lub bezpośrednio u autora w cenie 70 gr. z przesyłką, przy zamówieniu większej ilości egzemplarzy w cenie 50 gr. — Dorohusk poczta loco.